



# SYMBIENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17°)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 9 (359)  
26 LUTEGO — 26 FEVRIER 1955

CENA 30 fr.  
PRIX

Józef LOBODOWSKI

## Czardasz i dialektyka

Byłem na występach węgierskiego zespołu ludowego. Teatr wypełniony po brzegi, choć to już dwa tygodnie pobytu w Paryżu, nie kończące się bra w i wołania o bisy. Dobra muzyka, malownicze (choć nieco jednostajne) stroje, doskonała inscenizacja obrzędów ludowych, ujętych w formę tanecznej pantomimy. Ale nie chodzi o recenzję. Chodzi o bardzo mieszane uczucia, jakie te chóry, te orkiestry, ci pasterze z puszczy, cyganie, siedmiogrodzianie, górale i mieszkańcy nizin prowokują w widzu, nie mogącym zapomnieć o stemplu politycznym, przybijanym tego rodzaju występom. Nie byłem ani na balecie rumuńskim, ani na "Mazowszu", ale nietykalnie wrażenia byłyby takie same.

Dlaczegoż ludowy taniec, ludowy śpiew i pokazany na scenie tradycyjny obrzęd ludowy ma budzić uczucia mieszane? Czyżby emigranci z krajów opanowanych przez komunizm tak już byli zatruci jadem politycznych urazów, że nawet w fotelu teatralnym nie są w stanie poddać się w sposób bezinteresowny żywiołowi muzyki i tańca, urokowi ruchu i barw? Nie, to jednak nie żaden uraz. Bo nie nazwiemy urazem uczucia upokorzenia, które mnie ogarnęło — a sądzę, że nie tylko mnie, — gdym słuchał hucznych braw, sam tylko niechętnie składając dłonie do okłasku.

Tak, upokorzenia! Jakże zdobyć się na bezinteresowność w stosunku do takich przedstawień, jeśli one same nie są bezinteresowne! Jeśli te wyszywania, hafty, barwne wstęgi, koronki i korale, te hołubce, przypytowania i dziarskie okrzyki mają przed oczami zachodnio-europejskiego widza przesłać nie wszystkie nędzę i udrękę podobitych przez Sowietów krajów. Oto paradna wy stawa, oto reprezentacyjna wityna z barwnymi kukiełkami: patrzeć, tak się bawi, tak się weseli po twórczej pracy socjalistycznej, tak szczęśliwie pokrzykuje i przypytuje ludowa demokracja. Europejczycy patrzyli, zachwycając się i bijąc brawo. No, chyba propaganda antykomunistyczna musi prze sadzać, zwłaszcza jeśli chodzi o emigrantów, skoro te dziewczęta tak wesoło szczerzą zęby, a ci Węgrzy z takim zapalem biją się po cholewkach butów.

Czardasz, zaprzęgnięty w służbę "so

### Przyjęcie Stronnictwa Demokratycznego do T.R.J.N.

(EZN) Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w dniu 12 lutego 1955, Rada przyjęła wymagana regulaminowo większością 4/5 ogólnej liczby członków TRJN do swego grona Stronnictwa Demokratycznego i przyznała jego przedstawicielom 4 mandaty.

Na 94 członków Rady w głosowaniu wzięło udział 83, przy czym 82 wypowiedziało się za przyjęciem Stronnictwa Demokratycznego, a jeden oddał białą kartkę.

### W dziesięciolecie układów jałtańskich które Polskę i Europę środkowo-wschodnią oddały w niewolę Rosji sowieckiej

PRZEDSTAWICIELSTWO POLITYCZNO-SPOŁECZNE WE FRANCJI organizuje

### ZEBRANIE PROTESTACYJNE SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

które odbędzie się

w poniedziałek 7 marca b.r. o godz. 20,30 w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre).

PROGRAM:

- Zagajenie prez. Zygmunta Zaremby,
- Przemówienie mec. Bohdana Gajewicza,
- Deklaracje stronnictw i organizacji społecznych zrzeszonych w Przedstawicielstwie,
- Rezolucja.

Wzięcie udziału w tej manifestacji jest obowiązkiem każdego Polaka.

W. ZALESKI

## Czy wybory są niemożliwe?

Artykuł dyskusyjny

Pan Piotr Kalinowski w artykule na temat wyborów stawia tezę, że jakkolwiek system wyborczy zapewnia najsprawdliwszą formę rządów, nie da się on zastosować w życiu emigracji. Pisze, że przecież nie jesteśmy państwem, nie mamy "atrybutów administracyjno-prawnych do przeprowadzenia wyborów" i t. d. Reprezentację Polaków na Emigracji, a zwłaszcza we Francji należy, jego zdaniem, oprzeć na organizacjach społecznych, które wyznaczają swych delegatów na zjazdy.

Wydaje mi się, że u podstawy wywodów p. Kalinowskiego leży pewne nieporozumienie, powstałe w czasie dyskusji na temat wyborów, a także wywołane przez sławetne wybory Maciekwicza i Zaleskiego. Jestem tak samo jak p. Kalinowski przeciwnikiem reprezentacji, powołanej przez "ogół Polaków na emigracji" w drodze powszechnych wyborów.

Rzeczywiście nie ma podstaw organizacyjnych do ich urzędzenia, ale nie jest to jedyny powód dla którego uważam je za niewłaściwe. Jeżeli ma powstać organizacja, prowadząca politykę polską na emigracji, to może ona składać się tylko z ludzi mających obowiązki i prawa. Rozwój demokratycznych form rządów wiązać się ściśle z rozszerzeniem obowiązków ciążących na obywatelach. Ustanawianie podatków i nawet pobór do służby wojskowej stanowiły okazję do uzyskiwania praw politycznych. Projekt przyznawania praw politycznych w społeczności polskiej ludziom, którzy nie poczuwają się do żadnych obowiązków, uważam za bezsensowny.

Akt głosowania w państwie demokratycznym nie jest jednorazową manifestacją przekonania, lecz jest nierozłącznie związany z całokształtem stosunku obywatela do państwa, praw wyborczych nie można oddzielić od tego stosunku, w oderwaniu od niego str-

ly być mieszane i pogmatwane. Uważamy a beznamiętny krytyk dostrzegłby, że folklor węgierski jest bardzo silnie podszity elementem słowiańskim (podobnie jak rumuński), zastanowiłby się, jak ciekawie ta słowiańskość odgrywa rolę filtru dla elementów ugrofińskich z jednej strony, cygańskich — z drugiej. Przeprowadziłby interesującą analogię między tańcem i muzyką cyganów madziarskich i rosyjskich, a nawet andaluzyjskich. Cóż za pomieszanie ras i wpływów! Dziewczęta w korowodzie miały na głowach czapeczki, po dziś dzień noszone przez kobiety tiurskie szczerpów środkowo-azjatyckich (typowa tiubietleja); końcowy, orgiastyczny moment tańca cygańskiego go nie dziwiłby nikogo w Sacromonte ani w pieczarach granadyjskiego Albaisinu. A taniec węgierskich puhasów jedną nogą zahacza o ukraińskiego kozaka, drugą — o nasze Podhale. I tak na każdym kroku.

Takie mogłyby być wrażenia i sądy obiektywnego krytyka. My jednak nie możemy być całkowicie obiektywni, bo dialektyka, którą mamy przeciw nam, na to nie pozwala. Dialektyka nie chce ustosunkować się do czardasza obiektywnie. Ma swoje racje, a my musimy przyjąć jej stanowisko do wiadomości.

Mimo, że opanowały mnie, jak napisałem, uczucia mieszane, wychodziłem z teatru w nastroju raczej optymistycznym. Bo ta pielęgnacja folkloru (choćby w oranżerii) jest jak kij o dwóch końcach i nie wiadomo jeszcze, który koniec uderzy mocniej. Nie będę tu poruszał powodów, które skłoniły reżymy komunistyczne krajów okupowanych do kultywowania sztuki ludowej. Ktoś uznał to za "jeden z najdziwniejszych paradoksów komunizmu". Może to i nie taki paradoks. W każdym razie zagadnienie jest zbyt obszerne, by się nad nim rozwinąć w ramach szczerpłego artykułu.

Przejdę do optymistycznej konkluzji. Niezależnie od tego, jakie intencje przyświecają reżymom komunistycz-

Józef LOBODOWSKI

dokończenie na str. 3-ej

Artykuł dyskusyjny

czyłby one wszelki sens. Ta sama zasada powinna obowiązywać i w organizacjach społecznych. Jeżeli jest u nas wiele organizacji społecznych, które te zasady nie przestrzegają, to wynika to tylko z niezdrowego układu stosunków na emigracji, a przede wszystkim z braku środków. Organizacja, która sama nie uzyskuje swych środków od członków, w rzeczywistości nie jest ich organem, jest tylko przedłużeniem zakresu działania tej organizacji, społecznej czy państwowej, która środków jej dostarcza.

Przed wojną, organizacje emigracyjne, utrzymywane przez państwo, były w rzeczywistości przedłużeniem polskiej organizacji państwowej, obejmującej mieszkańców kraju, a nie organizacjami emigrantów. Dziś przedłu-

żeniem opartej na przymusie organizacji państwowej polskiej są te rzekome "organizacje emigracyjne", które żyją z pomocy konsulatów.

Musimy sobie raz otwarcie powiedzieć, że nasza działalność na emigracji musi być oparta o wzory przyjęte w organizacjach społecznych. Nasze państwo emigracyjne nie jest oczywiście państwem i tego stanu rzeczy nikt nie zmieni. Chcemy zachować jego formy, jako symbol naszej woli przywrócenia krajowi wolności, ale nie można stosować wzorów państwowych do organizacji społecznej, jeżeli się nie ma atrybutów władzy państwowej, to znaczy jeżeli się nie ma możliwości stosowania przymusu do ściągnięcia podatków. Wobec tego znakomita większość Polaków na emigracji od ciężarów się uchyla ... nie przysługują jej więc też prawa.

W. ZALESKI.

Dokończenie na str. 3-iej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

## WYKIWANI DWÓJKARZE

Berlin, w lutym.

Rozmowa, jaką w Hamburgu przeprowadziłem z marynarzem A. B., który w końcu grudnia zeszedł z "Elbiaga", aby więcej nie wrócić na pokład, była pod wieloma względami ciekawsza od pogawędki odbytych z innymi zbiegami z marynarki handlowej czy rybackiej.

Na wstępie rozmówca mój potwierdził, że pływani po morzach uważane jest w Polsce za szczególny przywilej i dlatego trzeba być dobrze obkuty w przedmiotach politycznych oraz mocno zdzierać gardło na zebraniach partyjnych, aby po ukończeniu szkoły morskiej dostać się na statek. Zapewnił on także, że materialnie powodzi się marynarzom grubo lepiej, niż pracownikom zatrudnionym na lądzie. Jako 19-letni chłopak, otrzymał on z górą tysiąc złotych miesięcznie oraz diety w wysokości 1 dolar 10 centów za każdy dzień spędzony na morzu. Ponadto miał prawo kupować za zarobione dolary najlepsze krajowe towary eksportowe (których nie ma na rynku) oraz sprzedawać z dużym zyskiem artykuły nabyte zagranicą. Miał więc co zjeść, co wypić, w co się ubrać i za co się zabawić.

Ale niebawem przekonał się, że pod rządami władzy ludowej nie ma nic za darmo. Jeszcze w szkole, gdy Adaś miał lat 17, nagabnęli go po raz pierwszy oficerowie dwójki wojskowej i dając do zrozumienia, że zapewnią mu dobrą karierę na morzu, wyciągnęli zeń obietnicę na piśmie, że będzie z nimi współpracować. Chłopak nie wiele sobie robił z tych zobowiązań, bo myślał przede wszystkim o egzaminach. — Dwójkarze słowa dotrzymali. Wszystko szło jak po maśle i po przejeździe czteromiesięcznego przeszkolenia w marynarce wojennej na Helu i zdobyciu stopnia chorążego rezerwy, bohater nasz dostał się od razu na statki handlowe. Na jednym z nich otrzymał awans na starszego marynarza z

rank Bogacza, który niedawno zeszedł z "Koborzega" na ląd w Anglii.

Niestety, przyjemny żywot na morzu zakończony został po paru miesiącach w Szczecinie. Zaproszono tam Adasia do UBE i namawiano, aby podszukiwał rozmowy kolegów i donosił. Chłopak się wykrecał, mówiąc, że ciągle pływa i że w porcie woli pójść do kina lub na potańcówkę niż lazić po urzędach. W kilka dni potem wezwano go ponownie, tym razem do agentów dwójki, którzy przypomnieli mu rozmowę z czasów szkolnych, wyciągnęli z szuflady podpisany cyrograf i zażądali wyraźnej odpowiedzi. Przyśnięty do muru oraz zatrwożony o swe prawo do pływania po morzach, młodzieniec dał odpowiedź pozytywną.

QUIDAM.

Dokończenie na str. 2-ej

Maria KONOPNICKA

## Na jedność tułaczy

Kiedy ocean oddzielił nas wielki  
Od matki naszej, ziemi — rodzicielki,  
Każdy z nas uniósł za góry, za rzeki  
Cząstkę ojczyzny w sercu w świat daleki.

Tę cząstką, bracia, to język nasz stary,  
To miłość kraju, cześć ojców i wiary,  
To łza gorąca, co z oczu wytryska  
Na domowego wspomnienie ogniska.

Jak pielgrzym w puszczy, co niosąc kęs chleba,  
Żyje nim, ufnie wzrok wznosząc do nieba,  
Tak my w tułactwie naszym po tej chwili  
Tę cząstką Polski w każdym sercu — żyli.

Ona karmiła nas w tęsknoty głódzie,  
Przez nią my czuli, że tkwimy w narodzie.  
W niej my i pacierz i chrzest mieli dzieciak  
I wiatyku śmiertelny opiatek.

Maria KONOPNICKA

## BEZPOWROTNA PRZESZŁOŚĆ

B.D.I.C

Wbrew ludziom złej woli, którzy stale i systematycznie podsycali walkę wewnątrz obozu niepodległościowego, wbrew pesymistom, którzy tracili już wiarę w możliwość zespolenia sił politycznych i społecznych, rozbić polskiego społeczeństwa we Francji należy już do przeszłości. Przedstawicielstwo Polityczno-Spoleczne, którego deklarację podaliśmy przed dwa tygodniami, skupiło wszystkie stronnictwa polityczne stojące na gruncie Aktu Zjednoczenia z 14 marca ub. r. oraz te organizacje społeczne, które nigdy nie wahały się głosić, że czynną walkę o wyzwolenie Polski uważają za swój najpiękniejszy obowiązek.

W ten sposób, energia, wyładowywana dotychczas w sporach wewnętrznych, skierowana wreszcie zostanie na właściwą drogę. Przed zorganizowanym społeczeństwem polskim we Francji otwierają się znacznie szersze — w rzym — znacznie skuteczniejsze możliwości działania.

Rzecz prosta, Polonia Francuska nie będzie uprawiała partyzantki. Odnosna uchwała Przedstawicielstwa wyraźnie podkreśla, że działać ono będzie „w ścisłej współpracy z Tymczasową Radą Jedności Narodowej”.

Co więcej, w niedalekiej przyszłości Przedstawicielstwo przekształci się w Oddział T. R. J. N.

I tu dochodzimy do sprawy niesłychanie ważnej: organizacji tego Oddziału. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Oddziale T. R. J. N. organizacje społeczne, a przede wszystkim organizacje przedwojennego wychodźstwa zarobkowego winny być reprezentowane w jak najszerszym zakresie. Nie wolno bowiem zapominać, że właśnie o to wychodźstwo toczy się w tej chwili we Francji zacięta walka. Zwolennicy układów jałtańskich, którzy całkowicie stracili grunt pod nogami w Stanach Zjednoczonych, którzy nigdy nie mieli żadnych wpływów wśród Polonii w W. Brytanii, główny swój wysiłek kierują obecnie na zdobycie Polonii Francuskiej, by przynajmniej ją poprowadzić po jałtańskich bezdrożach. Organizowany w Paryżu „kongres” p. Mikolajczyka jest tego najlepszym dowodem.

Polskie wychodźstwo we Francji jest zbyt dojrzałe politycznie; hasła niedobitków jałtańskich nie znajdują żadnego posłuchu. Jesteśmy tego najzupełniej pewni. Nawet Kongres Polonii Francuskiej, który nie wszedł — na razie — do Przedstawicielstwa, zdecydowanie odrzuca wszelką współpracę z jałtańczykami.

Odrzucając ponawiane raz po raz propozycje jałtańczyków, stojąc nieugięte na gruncie Aktu Zjednoczenia, Polonia Francuska pragnie jednak wziąć pełny udział w pracach obozu niepodległościowego i za pracę tę wziąć pełną odpowiedzialność. Pragnie ona być podmiotem działania, nie zaś przedmiotem. Członkowie przyszłego Oddziału T. R. J. N. winni przeto stać się członkami Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Z pełnymi prawami.

Czas, gdy pewne koła polityczne polskiego Londynu, słaniające dzisiaj podporę tak zw. „grupy zamkowej”, wolały Polonię Francuską raczej „spisać na straty” niż przyznać jej pełnię praw politycznych — należy do przeszłości. Do bezpowrotnej przeszłości.

St. PACZYŃSKI.

FP 2456



W dniu 22 września 1954 roku p. St. Mikołajczyk przesłał na ręce wiceprezesa PSL p. St. Bańczyka pismo następującej treści:

„Washington,  
dnia 22 września 1954.

Pan Wiceprezes  
Stanisław Bańczyk

Wobec mojej rezygnacji ze stanowiska Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, proszę uprzejmie o objęcie funkcji i pełnienie obowiązków Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Z poważaniem  
Stanisław Mikołajczyk.

\* \* \*

Tego samego dnia po otrzymaniu powyższej rezygnacji, pp. S. Bańczyk i sekretarz naczelny PSL mecenas Stanisław Wójcik przeprowadzili dłuższą rozmowę z p. Mikołajczykiem, w której nakłaniali go do postępowania zgodnie ze statutem oraz do cofnięcia rezygnacji i wzięcia udziału w wyznaczonym na dzień 28 września posiedzeniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego.

Podczas tych rozmów p. Mikołajczyk oświadczył, że usłucha się od działalności politycznej do życia prywatnego, podkreślając kilkakrotnie, że rezygnacji ze stanowiska prezesa PSL nie wycofa. Stanowisko jego w tej sprawie jest ostateczne i niezmiennie. W dalszej rozmowie na temat Kongresu Międzynarodowej Unii Chłopskiej (MUCH), który odbyć się miał w dniach 1, 2 i 3 października, p. Mikołajczyk oświadczył, że nie będzie kandydował na żadne stanowisko do władz MUCH oraz że przy najbliższej okazji wycofa się z prezesury Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (PNKD).

W. J. G.

Przegląd polityczny

## Interesujący komentarz

Wypadki w Moskwie i towarzyszące im weterbrane potoki słów śledzone były przez świat zachodni z największą uwagą. Doceniono w pełni właściwe im znaczenie, ale komentarze oficjalne były zarówno skąpe jak ostrożne. Wyjątek stanowi może przemówienie sekretarza Stanu Dulles'a ze względu na bardzo interesujące ujęcie tematu.

Dulles notuje przede wszystkim, że podczas gdy w Stanach Zjednoczonych nowy Kongres demokratyczny, zebrały w styczniu, aprobował politykę zagraniczną republikańskiego prezydenta, dając tym wyraz narodowej zgody w ustroju demokratycznym, w Moskwie zademonstrowano na sesji Sowietu niezwykłe powikłanie, wynikające z ustroju despotycznego. Szefowi rządu sowieckiego państwa nakazano stawienie się na sesję wysokiej Rady i poddano go publicznemu upokorzeniu wysłuchania jak kto inny odczytuje jego „wyznanie winy” i podanie się do dymisji.

Dulles nie widzi powodu, aby się sprzeczać z tym komunistycznym wyrokiem. Pełne znaczenie tego co zaszło w Moskwie wydaje mu się wciąż jeszcze niejasne i bardzo być może, że ostatni akt dramatu dopiero nastąpi. Ponadto wszelką wątpliwość mamy do czynienia z żywiołową personalną rozgrywką. Ale można się także dopatrzeć zarysu podstawowej różnicy w polityce.

Na Kremlu, zdaniem sekretarza Stanu, muszą być tacy, którym zależy przede wszystkim na pomyślności, bez pieczeństwie i wielkości Związku sowieckiego i jego narodu.

Są i inni, którzy pragną aby Związek sowiecki i jego potęga służyły przede wszystkim jako narzędzie międzynarodowego komunizmu i jako środek do urzeczywistnienia jego światowych ambicji. Te dwa cele, z których pierwszy ma za wyraz państwo, drugi zaś partię, nie zawsze są ze sobą zbieżne. Z zewnątrz nie odróżnia się zazwyczaj państwa i partii, bo ci sami ludzie występują jako ich przedstawiciele. Zarówno jednak Lenin jak i Stalin stale podkreślali różnicę pomiędzy tymi dwoma zjawiskami. Należy o niej ciągle pamiętać. „Może nadejść czas”, powiedział Dulles, „i oświadczyć, że nadzieje, kiedy zwołali Rosjanie patriotycznie oddadzą pierwszeństwo bezpieczeństwu państwa i dobrobytowi swego narodu. Odrzuca oni podporządkowanie tego bezpieczeństwa i dobrobytu wszechświatowemu ambicjom międzynarodowego komunizmu. Gdyby ich pogląd zwyciężył, wtedy naprawdę powstałaby podstawa dla pełnowartościowych rokowań i praktycznych porozumień pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i nową Rosją. Mogłaby wtedy odżywać historyczna przyjaźń naszych państw i naszych narodów”.

W ten sposób sformułowany komentarz sekretarza Stanu ma wszelkie po zory daleko idącej oferty. Niektórzy uważają to oświadczenie za balon próby, inni wróżą mu bezpośrednie skutki praktyczne w postaci pomocy żywnościowej ze strony Stanów Zjednoczonych dla ludności w Sowietach. Uderza, w każdym razie, optymistyczna wiara Dulles'a w nadejście „nowej Rosji”. Dotychczas mieliśmy wrażenie, że to co się w Związku dzieje, ma raczej charakter ścisłego przestrzegania wzorów już dawno wyrobionych i utartych. Uderza również jego zupełnie swoista interpretacja stosunku państwa i partii, narodowej racji stanu i interesów międzynarodowego komunizmu.

Wręcz odwrotnie do sformułowania Dulles'a, obserwowaliśmy nieraz w

# Najpierw zrezygnował, potem się rozmyślił

Prywatna impreza pana Mikołajczyka

Nowojorskie „Słowo Ludowe” i londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” ogłosiły dokumenty dotyczące coraz bardziej pogłębiającego się rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym, kierowanym do niedawna przez p. Mikołajczyka. Jak wiadomo, p. Mikołajczyk ustąpił z prezesury PSL, ale — po pewnym czasie — swoją decyzję „odwołał”. Naczelne władze PSL nie uznają jednak tego „odwołania”. Stają one na stanowisku, że — zgodnie ze statutem PSL — prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego został dotychczasowy wiceprezes p. Stanisław Bańczyk. P. Mikołajczyk odpowiedział zwolaniem na dzień 5 marca b. r. „kongresu” PSL, który odbędzie się w Paryżu. Władze PSL uznały ten „kongres” za prywatną imprezę p. Mikołajczyka.

### ZRZECZENIE SIĘ WSZELKICH UPRAWNIENI

Zapytany wówczas przez mec. Wójcik, czy zdaje sobie sprawę z tego, że pozbawiając się w ten sposób wszelkich uprawnień prezesa Stronnictwa, nadanych mu przez Kongres w Polsce, nie będzie już mógł powrócić na to stanowisko, chyba w wypadku wybrania go ponownie prezesem przez następnego Kongres w Kraju — p. Mikołajczyk odpowiedział, że podejmując decyzję rezygnacji liczył się z tą możliwością.

Przyjmując do wiadomości oświadczenie p. Mikołajczyka w sprawie rezygnacji ze stanowiska prezesa PSL oraz niekandydowania do władz MUCH-u i wycofania się z prezesury PNKD — pp. Bańczyk i Wójcik zapytali go, czy w takim razie przestaje on również być członkiem Stronnictwa? Mikołajczyk oświadczył, że członkiem PSL pozostanie nadal i lojalnie podporządkuje się zarządzeniom władz Stronnictwa, w tym wypadku NKW.

Na zakończenie tej rozmowy pp.

Bańczyk i Wójcik oświadczyli m. in., że w każdym razie liczą, iż p. Mikołajczyk przybędzie na najbliższe posiedzenie NKW PSL celem omówienia i ustalenia wszystkich spraw związanych z decyzją jego rezygnacji.

### ZATWIERDZENIE REZYGNACJI

W dniu 28 września p. Mikołajczyk nie przybył na zebranie NKW i nie wycofał rezygnacji, wobec czego NKW był zmuszony przyjąć ją, stwierdzając jednocześnie, że zgodnie ze statutem funkcję prezesa PSL przejmuje jego dotychczasowy wiceprezes p. Stanisław Bańczyk. Następnego dnia w tej sprawie zostało doręczone p. Mikołajczykowi pismo NKW następującej treści:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 22 września r. b., w którym złożył Pan na ręce wiceprezesa St. Bańczyka rezygnację z zajmowanego stanowiska prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, podajemy, że Naczelny Komitet Wykonawczy PSL na swym posiedzeniu w dniu 28 września 1954 r. w Nowym Jorku, po zapoznaniu się z treścią listu oraz przebiegiem rozmowy przeprowadzonej z Panem przez wiceprezesa St. Bańczyka i sekretarza naczelnego St. Wójcik, w której odmówił Pan wzięcia udziału w posiedzeniu NKW, postanowił jednomyślną uchwałą:

1) przyjąć do wiadomości rezygnację Pana ze stanowiska prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego,  
2) zgodnie ze statutem PSL powierzyć wiceprezowi St. Bańczykowi pełnienie obowiązków prezesa Stronnictwa,  
3) wezwać Komisję Rewizyjną dla przeprowadzenia kontroli dotychczasowej działalności finansowej NKW PSL oraz gospodarki finansowej celem zamknięcia okresu pracy pod przewodnictwem prezesa Mikołajczyka i ustalenia sprawozdania za ten okres.

„Podając powyższe do wiadomości Pana Prezesa, prosimy o umożliwienie Komisji Rewizyjnej wykonania ciążących na niej obowiązków.

Z ludowym pozdrowieniem  
St. Bańczyk, p.o. Prezes,  
St. Wójcik, Sekretarz Naczelny”.

### ZOBOWIĄZANIE LOJALNEGO WYKONYWANIA UCHWAŁ

W dniach 1, 2 i 3 października ubr. odbył się Kongres Międzynarodowej Unii Chłopskiej w Nowym Jorku. Wieczorem w drugim dniu Kongresu na specjalnym posiedzeniu NKW, na którym m. in. omawiana była sprawa kandydatury p. Mikołajczyka na prez. MUCH, po przeprowadzeniu krótkiej na ten temat dyskusji p. Mikołajczyk złożył następującej treści oświadczenie na piśmie:

„Do Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL  
„Będąc w posiadaniu pisma z dn. 28 września 1954 r. podającego mi uchwałę NKW PSL z tejże daty o przyjęciu do wiadomości mojej rezygnacji ze stanowiska prezesa PSL, oświadczam, że z całą lojalnością zastępuję się do tej uchwały przy jej wykonaniu. Jednocześnie stwierdzam, że w wypadku wyboru mnie na prezesa MUCH będę lojalnie informował NKW o prze-

biegu prac MUCH oraz wszelkie kwestie wykraczające poza zakres normalnych prac wykonywanych uzgadniał z NKW o ile oczywiście byłoby one stawiane z mojej inicjatywy.

„Oświadczam również, że o wszelkich pracach na terenie zewnętrznym będę informował NKW oraz uzgadniał z NKW ważniejsze sprawy.

Stanisław Mikołajczyk.”

Nowy Jork, dnia 2. X. 1954.

\* \* \*

Treść tego pisma w całości odczytał sam p. Mikołajczyk na zebraniu delegatów, które odbyło się bezpośrednio po wspomnianym wyżej posiedzeniu NKW PSL.

Powyższe zobowiązanie lojalnego wykonywania wszystkich uchwał NKW przez p. St. Mikołajczyka, zdecydowało o tym, że PSL poparło jego kandydaturę na prezesa MUCH. Bez poparcia i zgody PSL p. Mikołajczyk w żadnym wypadku nie zostałby w następnym dniu wybrany prezesem tej międzynarodowej organizacji.

### SAMOWOLNE OGŁOSZENIE SIĘ „PREZESEM”

W dwa tygodnie później okazało się, że zobowiązanie to złożone na piśmie było jedynie manewrem taktycznym, gdyż p. Mikołajczyk nie uprzedzając nikogo z członków NKW, ani nie porozumiewając się z kimkolwiek (być może tylko z prof. Kotem), wbrew wszelkim oczekiwaniam w dniu 16 października br. doręczył przez specjalną osobę pełniącemu obowiązki prezesa p. St. Bańczykowi list z 11 października, zawiadamiający go o wznowieniu pełnienia obowiązków prezesa Stronnictwa.

Treść tego pisma brzmiała jak następująco:

„Washington, dnia 11 października, 1954.

Pan Wiceprezes Stanisław Bańczyk

Komunikuję uprzejmie, że z dniem dzisiejszym wznowiłem pełnienie funkcji i obowiązków Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Z poważaniem  
Stanisław Mikołajczyk.”

### ODPOWIEDŹ PREZESA S. BAŃCZYKA

W dwa dni później p. Bańczyk po uprzednim porozumieniu się z resztą członków NKW i członkiem Rady Naczelnej PSL, p. Bronisławem Załęskim, wysłał następującej treści odpowiedź do p. Mikołajczyka:

„Washington, dnia 18 października, 1954

Szanowny Panie,

Pragnę zawiadomić Pana, że nie mogę przyjąć do wiadomości listu Pana z dnia 11 października br. doręczonego mi przez p. P. Zaleskiego w dniu 16 b. m. z następujących względów:

1) Pismem z dnia 22 września b.r. adresowanym do mnie zgłosił Pan rezygnację ze stanowiska prezesa PSL; 2) W rozmowie na ten temat przeprowadzonej z Panem przez mnie i kol. St. Wójcikę kategorycznie odmówił Pan cofnięcia swej rezygnacji oświadczając, że wolno Panu usunąć się do życia prywatnego. Zrobił to Pan mimo ostrzeżenia z naszej strony, że po zaakceptowaniu rezygnacji przez NKW nie będzie Pan miał już powrotu do tego stanowiska;

3) W potwierdzeniu rezygnacji nie przybył Pan na posiedzenie NKW w dniu 28 września, kiedy to NKW musiał się ustosunkować do Pańskiej rezygnacji;

4) W wytworzonej przez Pana sytuacji NKW jednomyślną decyzją z dn. 28 września rb. zatwierdził rezygnację Pana ze stanowiska prezesa stwierdzając jednocześnie, że zgodnie ze statutem PSL funkcję prezesa PSL przejmuje wiceprezes;

5) Z tą chwilą przestał Pan być prezesem Stronnictwa, a stał się jedynie jego członkiem i jako członek nie może Pan pretendować do stanowiska prezesa do czasu zwolnienia w sposób statutem przewidziany Kongresu Stronnictwa;

6) Pismem z dnia 2 października rb. skierowanym przez Pana do NKW oświadczył Pan, że z pełną lojalnością zastępuje się Pan do wymienionej wyżej uchwały NKW z 28 września rb. przy jej wykonaniu oraz zachowa pełną lojalność jako członek PSL w stosunku do NKW.

W tym stanie rzeczy list Pana z dnia 11 bm. znajdujący się w rażącej sprzeczności z cytowanymi faktami i uchwałami NKW oraz zasadami statutu PSL, wobec czego nie może być przyjęty do wiadomości. List Pana jest dowodem braku jakiegokolwiek konsekwencji, jest on próbą narażania nie tylko NKW, ale całego ruchu ludowego na śmieszność, do czego w żadnym razie nie wolno nam dopuścić.

Z ludowym pozdrowieniem  
Stanisław Bańczyk  
p.o. Prezes.”

### PORZUCONEGO MANDATU WŁASNĄ DECYZJĄ PODEJMOWAĆ NIE MOŻNA

Komunikat Organizacyjny Naczelny Komitetu Wykonawczego PSL z dnia 26 października 1954 r. rozesłany do wszystkich ogniw organizacyjnych PSL, doniósł w tej sprawie m. in.:

„NKW na posiedzeniu w dniu 20 października br. z udziałem p. Miko-

łajczyka rozpatrywał sprawę tego listu oraz odpowiedzi, jaką otrzymał on od p. o. prezesa St. Bańczyka. NKW jednomyślnie stanął na stanowisku, że przez porzucenie mandatu prezesa Stronnictwa przez S. Mikołajczyka w sposób wysoce lekkomyślny i niegodny oraz w chwili najbardziej ku temu nieodpowiedniej, utracił on wszelkie prawo do ponownego podjęcia tego mandatu na mocy własnej decyzji, a zwłaszcza wobec faktu, że rezygnacja ta została zatwierdzona decyzją NKW stronnictwa, Zasada, że człówek, który się definitywnie wyzekł przysługujących mu uprawnień nie może własną wolą przywracać ich sobie jest tak oczywista, że nie wymaga uzasadnienia.

„Dlatego też na posiedzeniu NKW w dniu 20 października br. zażądano od Mikołajczyka lojalnego wykonania uchwały z dnia 28 września br., a w tym umożliwienia Komisji Rewizyjnej dokonania kontroli całokształtu gospodarki NKW za okres jego prezesury, celem zestawienia pełnego sprawozdania za ten czas.

„Nadmienić należy, że Komisja Rewizyjna w składzie: Władysław Zaremba, Br. Załęski i Wojciech Sokalski, została powołana jednomyślną uchwałą NKW w 1953 r. Wówczas p. Mikołajczyk głosował za ustaleniem Komisji w takim składzie, wiedząc, że Komisja ta będzie uprawniona do dokonywania kontroli również i jego działalności. Tymczasem w trakcie dyskusji na temat kontroli dotychczasowej gospodarki i przekazania majątku PSL, p. Mikołajczyk zakwestionował prawo wymienionej Komisji do badania jego gospodarki finansowej jako prezesa, podkreślając, że może tej kontroli dokonać jedynie Komisja wybrana przez Kongres.

„W konkluzji stwierdzić należy, że w obecnym stanie rzeczy wszelka działalność p. S. Mikołajczyka pod firmą „prezesa” byłaby robotą, obliczoną na rozbijanie Stronnictwa. Wierzmy, że Koledzy tego rodzaju próby unieszkodliwią w zarodku.”

### KTO MOŻE ZWOŁAĆ KONGRES P.S.L.

W konkluzji „Słowo Ludowe” wyjaśnia dlaczego p. Mikołajczyk nie może zwołać Kongresu PSL.

Według Statutu, Kongres zwołuje przewodniczący Rady Naczelnej PSL z własnej inicjatywy lub na żądanie połowy członków Rady Naczelnej oraz na podstawie uchwały Naczelnego Komitetu Wykonawczego, powziętej większością 2/3 głosów (par. 53).

Ponieważ przewodniczący Rady Naczelnej przebywa w Kraju, natomiast na emigracji znajduje się Naczelny Komitet Wykonawczy, który według statutu ma prawo żądać zwolnienia Kongresu, przeto w warunkach tych uprawnienie zwołania pierwszego Kongresu na emigracji niewątpliwie przysługuje Naczelnemu Komitetowi Wykonawczemu. Przy tym NKW może to zrobić z własnej inicjatywy lub na żądanie połowy członków Rady Naczelnej, znajdującej się na emigracji. Podkreślić należy, że w sprawach, które nie są przewidziane w statucie, uprawniony jest do podejmowania decyzji nie prezes ale NKW (patrz par. 73 lit. n).

W tym wypadku p. Mikołajczyk nawet gdyby piastował mandat prezesa Stronnictwa, którego się zrekł, to jednak nie posiadałby uprawnienia do zwołania Kongresu, natomiast uprawnienie to przysługuje NKW.

## WYKIWANI DWÓJKARZE

— Dokończenie ze str. 1-ej

Ale raptem przeniesiono go na inny statek („Kolo”) — więc znowu zaświatała mu nadzieja, że się dwójkarzom zgubi i że może o nim zapomna. Żądzenie to przysło w listopadzie 1954, to jest po upływie sześciu miesięcy, gdy podczas postoju „Kolna” w Szczecinie dwójkarze znowu go przyłapali i powiedzieli, że zostaje przeniesiony na „Elbląg”, który odpływa do Hamburga. Równocześnie obywateli, występujący pod pseudonimami „Marek” i „Bohdan” dali mu dokładne instrukcje, przewidujące t. zw. rozpracowanie szeregu obiektów, założenie paru „martwych skrzynek pocztowych”, zbadanie warunków przetrwania ludzi do portu oraz wynotowanie angielskich oddziałów wojskowych i jednostek morskich stacjonujących w Hamburgu.

Wtedy bohater nasz powziął decyzję ucieczki. Starannie schował malownicze plany i instrukcje, wepchnął do kieszeni wręczoną mu pieniądze w walucie zachodnio-niemieckiej i gdy tylko znalazł się w Hamburgu — dał nogę.

— Czemu odmówił Pan wykonania instrukcji? — zapytałem.

— Miałem ich umacniać? Miałem im służyć? Przecież w marynarce wszystkim kierują i rządzą Rosjanie.

— A w jaki sposób doszło do tego, że ludzie z partii i wojska darzyli Pana takim zaufaniem, że Pana kształcili i powierzyli tajną misję?

— Byłem synem małego chłopca i cały mój awans społeczny zawdzięczałem „władzy ludowej”. Myślałem więc, że mnie sobie kupili. Ale gdybym pozostał i chciał utrzymać się na stanowisku, musiałbym szpiegować i robić ludziom łajdactwa. Chciałem być marynarzem, a nie szpiclem. Nie dali mi, więc uciekłem.

QUIDAM.

Słusznej sprawie polskiej czynisz wielką szkodę  
Nie wspierając Skarbu — popierasz niezgodę.

## Wiadomości wojskowe

CHINY. — Sytuacja w ceśninie formozanńskiej jest „bez zmian”. To znaczy że pozostaje niesłychanie napięta. Pojedynki artyleryjskie i lotnicze pomiędzy nacjonalistami i komunistami trwają nadal, a w dodatku przyszło już do pary poważnych starć pomiędzy siłami morskimi obu stron. Dżonki komunistyczne, które kierowały się ku wysepkom, obsadzonym przez garnizon Ciang Kai-szeka, zmuszone zostały parokrotnie do zawrócenia z powrotem wobec interwencji marynarki nacjonalistycznej. Znaczna ilość dżonek komunistycznych została zatopiona.

Do chwili obecnej nie doszło jeszcze do żadnego starcia pomiędzy komunistami o jednostkami floty amerykańskiej, mającej broń wysep, uznanych przez Stany Zjednoczone za ważne z punktu widzenia ogólnej strategii; nie bezpieczeństwo to grozi jednak bezustannie.

Jak wiadomo, nowy rząd sowiecki za deklaruował całkowite poparcie dla roszczeń chińskich komunistów, a zapowiedź obrony Formozy przez Amerykę określił jako „provokację wojenną”.

ROSJA. — Z okazji rocznicy powstania armii czerwonej, nowy minister obrony, marszałek Żukow, wygłosił przemówienie, w którym oświadczył że pokojowa polityka Związku sowieckiego nie znalazła echa w krajach kapitalistycznych, że więc Rosja musi

być gotowa do wojny; dodał on, że armia czerwona dysponuje wszystkimi nowoczesnymi środkami bojowymi i w dziedzinie atomowej prześcignęła Amerykę.

WIELKA BRYTANIA. — Pierwszy lord admiralicji Thomas przedstawił przed parlamentem projekt reorganizacji marynarki wojennej, wprowadzanej już obecnie w życie. Główną siłą bojową floty wojennej będą wielkie lotniskowce, eskortowane przez jednostki nowego typu, zastępujące dawne krążowniki. Lotniskowce posiadać będą specjalne katalapulty, pozwalające na start z lotniskowca najmniejszych bombowców atomowych. Wszystkie jednostki po pewnym czasie zastąpią swe działka artyleryjskie klasycznego typu wyrzutniami rakiet, nie tylko jeśli chodzi o obronę przeciwlotniczą, lecz również o artylerię dalekonośną dużego kalibru.

Budżet tegoroczny marynarki wojennej wyniesie 340 milionów funtów szterlingów. Są obecnie w budowie: 4 lotniskowce, trzy krążowniki nowego typu, 26 fregat i 94 polawiacze min.

STANY ZJEDNOCZONE. — Złe warunki atmosferyczne spowodowały pewne opóźnienie doświadczeń atomowych w stanie Nevada; niemniej, spowodowano już dwa wybuchy; wyniki dokonanych prób są oczywiście trzymane w tajemnicy.



Czesław CHOWANIEC

## ZACHÓD ODKRYWA POLSKĘ...

W listopadowym numerze „Dodatek” podkreślona została za sługa, jaką Polacy Wielkiej Emigracji potożyli na polu naukowym, jak w szczególności przyczynili się do rozwoju badań historycznych. Uwagi nasze nie wyczerpały zagadnienia. Była również i inna karta w emigracyjnej księdze zasług kulturalnych, na którą warto zwrócić uwagę: rola jaką nasze uchochództwo XIX wieku odegrało w pogłębianiu na Zachodzie wiedzy o Europie wschodniej i o Polsce. Nie minie się z prawdą twierdząc — że to właśnie dzięki Wielkiej Emigracji Zachód odkrył kraj i narody Słowiańszczyzny i podjął naukowe badania w tym kierunku.

Odkrywanie wschodniej Europy przez Zachód dokonywało się, jak wiadomo, od szeregu wieków drogą wysiłku osobistego podróżników i badaczy.

Z dawien dawna bowiem przyciągali uwagę ów tajemniczy świat rozpostarty między Uralem a Odrą, od Bałtyku po morza Czarne i Kaspijskie, — obszar styku dwu kontynentów, siedziba całej mozaiki ludów i narodów, wieczny przedmiot uwagi przez swe niespodzianki polityczne, przez swoje możliwości kulturalne i ekonomiczne.

Najpierw odkrywanie to dokonywało się przez prostowanie pojęć fantastycznych, które autorowie starożytni z Ptolomeuszem na czele przekazali wiekom nowożytnym. Potem, w XVI—XVIII w. liczni podróżnicy i dyplomaci, — włoscy, francuscy, angielscy ujawniali oczom Zachodu tę część Europy przez okulary swoich racji stanu i interesów politycznych.

Dopiero wojny napoleońskie, zbliżające zwycięskie sztandary Francji ku tej części kontynentu, zainaugurowały jego rozpoznawanie w sposób istotniejszy. I odtąd właśnie daje się zauważyć oddziaływanie Polaków Emigracji na to zainteresowanie Zachodu, które z

biegiem czasu nabiera coraz większego znaczenia.

Podniesienie sprawy polskiej przez Napoleona po rozbiciu Prus w 1806 r. zmusza Francję do rewizji swoich poglądów na tę część Europy. Wydane zostaje drukiem słynne dzieło o Polsce *Rulhière'a*, napisane z końcem XVIII w. z inspiracji Polaków, a *Malte-Brun*, wybitny geograf francuski, obarczony zostaje obowiązkiem napisania podstawowego dzieła o Polsce i Europie wschodniej, dla uzupełnienia *Rulhière'a*.

I tak jak emigranci konfederacji barskiej z *Wiethorskim* na czele byli zasadniczym źródłem dokumentacji *Rulhière'a*, tak samo *Malte-Brun*, emigrant duńskiego pochodzenia, oparł się w swej pracy na materiałach i pomocy, którą udzielił mu wygnanicy z powstania *Kościuski* przebywający we Francji. *Maleszewski*, *Stabilewicz*, a przede wszystkim *Niemcewicz* przyczynili się znacznie do opracowania przez *Malte-Brun'a* „*Tableau de la Pologne ancienne et moderne*”. Tak powstało w 1807 r. to główne dzieło poświęcone zasadniczym zagadnieniom historycznym, geograficznym i statystycznym-gospodarczym Polski przedrozbiorowej i jej roli na obszarze między Bałtykiem a morzem Czarnym.

„*Polska nie była dotąd opisana w języku francuskim w sposób kompletny i metodyczny* — pisał autor w przedmowie — *należy więc ocenić tę pracę tak, jak oceniamy pierwszą podróż odkrywczą tego kraju, który w odniesieniu do reszty Europy był prawie nieznanym*...”

To dzieło *Malte-Brun'a*, mimo błędów i luk, odegrało dużą rolę w rozbudzeniu zainteresowań Zachodu dla spraw Europy wschodniej, a znaczenie tej roli tłumaczy nam, dlaczego car rosyjski starał się zlikwidować to wydawnictwo, rozkazując swojej policji po upadku Napoleona tropić i niszczyć na potykane egzemplarze.

W 1826 r. *Leonard Chodźko*, przyjaciel *McKiewicza*, wilmianin, przebywający w Paryżu, podjął ponownie inicjatywę 2-go wydania tej książki. Pojawiła się ona po śmierci *Malte-Brun'a* w 1830 r. w postaci zupełnie przerobionej. Jak poprzednio, tak i teraz Polacy byli wezwani do pracy. *Chodźko*, *Joachim Lelewel*, *Teador Morawski* i *Michał Podczaszynski* wzbogacili treść swoimi artykułami. Szybkie wyczerpanie książki oraz wydania angielskie, włoskie i niemieckie do wiodły znaczenia tego dzieła, które na nowo torować zaczęło w opinii Zachodu drogę do studiów nad wschodnią Europą.

Ale to wszystko było — można powiedzieć — tylko wstępem do zasadniczego wysiłku Polaków w tym kierunku.

Upadek powstania listopadowego i wyjście na zachód Europy wielkiej masy polskiej inteligencji, profesorów, pisarzy, dziennikarzy, młodzieży uniwersyteckiej stały się nowym impulsem do istotnego pogłębienia tych zainteresowań. Idąc na Emigrację w 1831 r. Polacy ponieśli sprawę polską przed trybunał Europy i musieli uzasadnić w oczach Zachodu swój spór z carem *Mikołajem*. Trzeba było przypomnieć Polskę, wykazać jej rolę w Europie, uzasadnić niebezpieczeństwo rosyjskie, należało więc pogłębić znajomość naszego kraju.

Z tą myślą już w grudniu 1831 roku usiłuje historyk *Joachim Lelewel* powołać do życia *Towarzystwo Naukowe Polaków Tulaczów*, które przez szereg tłumaczeń miało udostępnić Zachodowi najwybitniejsze dzieła literatury, nauki i kultury polskiej. W tej intencji również w lutym 1832 r., za inspiracją ks. A. *Czartoryskiego*, powstaje w Londynie *Stowarzyszenie Literackie Przyjaciół Polski*, któremu przewodniczył poeta *Tommas Campbell*, a w kwietniu t. r. *Ludwik Plater* powołuje do życia w Paryżu pod prezydencją ks. A. *Czartoryskiego* *Towarzystwo Literackie*. „*Zbierać i ogłaszać materiały dotyczące się dawnego Królestwa Polskiego, jego obecnego położenia lub pomysłowości przyszłej, a to w widoku zachowywania i ożywiania w opinii narodów współczesnych, które dla Polski okazują się*” — oto zadania, które oba stowarzyszenia w statutach swoich założyły.

O ile zamysł *Lelewela* nigdy spełniony nie został, to, przeciwnie, oba Stowarzyszenia Literackie ks. *Adama* stały się przez cały czas trwania Emigracji ogniskami konsekwentnych wysiłków emigracyjnych nie tylko na rzecz propagandy sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, ale także propagowania i pogłębiania znajomości na Zachodzie problemów Europy wschodniej. Liczne publikacje, w tym studia na głębokiej dokumentacji oparte, zaczynają się pojawiać w języku francuskim i angielskim, i docierają do szerokiego kręgu politycznych i naukowych tych narodów, — przeglądy prasy pozwalają na szybką interwencję polską przy prostowaniu błędów czy fałszów, wreszcie wydawanie od 1833 r. w Paryżu periodyku „*Le Polonais*”, a w Anglii „*Polonia*” stworzyły podstawę systematycznej pracy nad przebijaniem muru ignorancji lub obojętności świata zachodniego dla spraw Polski i Europy wschodniej.

Ta praca — raz podjęta — nie zamknęła się w granicach propagandy, poszła znacznie głębiej i szerzej, niżby się to na pozór wydawało. Oto z łona T-wa Literackiego wychodzą w 1834 r. założyciele pierwszego w Paryżu *Towarzystwa Słowiańskiego*, które wzięło sobie za cel nie tylko nawiązanie łączności emigracji polskiej z innymi narodowościami świata słowiańskiego, ale także zblizenie na rodów Europy wschodniej i południowo-wschodniej z Zachodem. W 1839 r. pod auspicjami T-wa Literackiego *Ksawery Bronikowski* po dejmuje redakcję „*Revue Slave*”, pierwszego periodyku tego rodzaju w języku francuskim, mającego za cel ogłaszanie artykułów i studiów poświęconych życiu, przeszłości i kulturze narodów wschodniej części naszego kontynentu. (dokonczenie na str. 2-giej)

Franciszek PUŁASKI

## Znamienny zapis syna emigranta 1863 r.

**Kamil Gronkowski** (ur. 11. VIII. 1873 r.) należał do rodziny ziemiańskiej z Mazowsza, pieczętującej się herbem *Słepowron*. Członkowie tej rodziny piastowali w XVIII-tym wieku różne urzędy ziemskie i wojewódzkie, a następnie brali udział w powstaniach 1831 i 1863 r. Ojciec **Kamila**, **Emil Konstanty Gronkowski**, po powstaniu styczniowym, emigrował do Francji, gdzie zaślubił *Leontynę Górską*.

Młody **Kamil**, wychowywany w tradycjach polskich, ukończył *Liceum Condorcet* w Paryżu i uzyskał tytuł doktora praw. Pomimo świetnie ukończonych studiów prawniczych, zainteresowania **Kamila Gronkowskiego** szły w kierunku sztuk pięknych. Gdy próby własnego malarstwa nie zadowolily jego wymagań estetycznych, poświęcił się studiom z zakresu historii sztuki oraz krytyce artystycznej. Prace jego w tym kierunku prowadzone zwróciły na niego uwagę paryskich władz miejskich, które go zaangażowały do współpracy w dyrekcji muzeów paryskich. Tu pracował pod kierunkiem *Georges Calna* i *Henri Lapauza*. W 1925 r. został on mianowany dyrektorem „*Petit Palais*” w Paryżu i na tym stanowisku zaznaczył się owocną pracą konserwatorską, urządził znakomite wystawy, ogłaszał krytyczne opracowania zbiorów miejskich, stworzył we własnym apartamentach przy tym muzeum salon artystyczny, zażywający rozgłosu i stanowiący ważny ośrodek życia kulturalnego stolicy.

U wytwornego gospodarza zbierały się mecenas sztuki, kolekcjonerzy i artyści. Gdy w 1933 r. przeszedł na emeryturę, salon swój, coraz bardziej wzbogacany narastającymi zbiorami, przeniósł do mieszkania prywatnego na *avenue Marceau* nr 55. W tym czasie władze m. Paryża zamianowały go honorowym konserwatorem muzeów paryskich i członkiem *Rady Muzealnej*.

Przyszłemu rok 1939, a z nim najazd na Polskę zjednoczonych wojsk hitlerowskich i sowieckich. Ten fakt, za grażący istnieniu Polski, poruszył przechowywane w głębi serca **Gronkowskiego** polskie uczucia narodowe. W tym czasie znajdował się on w letniej swej siedzibie w *Dinard*, której ojciec jego dał nazwę „*La Vistule*”. Tu **Kamil Gronkowski** zwołał liczne i świetne zebranie Polaków i Francuzów. Przewodniczył temu zebraniu *Ambasadorowa Laroche*. Prof. *Oskar Halecki* dał świetny wykład o roli dziejowej Polski, a **Kamil Gronkowski** wygłosił, głęboko ujętą rozprawę p. t. „*L'âme polonaise*”, wydrukowaną następnie w styczniowym zeszytach 1940 r. „*La Voix de Varsovie*”, wydawanym przez *Bibliotekę Polską*. Jest to znamienna wypowiedź uczuć narodowych polskich.

Od tego czasu **Kamil Gronkowski** oddaje się z niesiablynym zapałem sprawom polskim, a przede wszystkim czynnemu popieraniu *Biblioteki Polskiej* i T-wa *Historyczno-Literackiego*.

Gdy po wojnie zaszła potrzeba ratowania *Biblioteki Polskiej*, zniszczonej przez najazd niemiecki, bierze on czynny udział w redagowaniu odezwy uczonych francuskich do

świata cywilizowanego o odbudowę tejże instytucji, zostaje jednym z trzech prezesów honorowych (obok admirała *Lacaze'a* i *Georges Duhamela*) we francuskiej Komisji pomocy *Bibliotece Polskiej*, wreszcie obejmuje stanowisko prezesa T-wa *Historyczno-Literackiego*, poświęcając się całkowicie jego wzmożonej po wojnie działalności.

Najważniejszym jednak czynem, świadczącym o jego patriotycznych uczuciach, jest zapis testamentowy z 1-go grudnia 1947, którym przekazał na rzecz T-wa *Historyczno-Literackiego* swoje zbiory artystyczne i willę w *Dinard*.

Zapis **K. Gronkowskiego** nakłada na T-wa *Historyczno-Literackie* dwa obowiązki: 1) ocenić właściwą opieką zbiorów artystycznych przekazanych T-wu; 2) zużytkowanie jego letniej siedziby w *Dinard*, jako domu wypoczynkowego dla uczonych i artystów, dając pierwszeństwo członkom *THL*.

Realizacja woli testatora, zmarłego w sierpniu 1949 r., natrafila na trudności prawne i finansowe. Rodzina jego matki, dziedzicząca po ś. p. **K. Gronkowskim** znaczne kapitały, zaprotestowała przeciwko zapisowi jego zbiorów i willi na rzecz *THL* i wytoczyła proces o unieważnienie testamentu. Proces trwał niespełna pięć lat, ale we wszystkich instancjach, został przez T-wo wygrany. Skutkiem tego wchodzi ono w posiadanie zbiorów **Gronkowskiego** oraz willi w *Dinard*.

W myśl życzenia testatora zbiory artystyczne mają znaleźć pomieszczenie nie w siedzibie T-wa *Historyczno-Literackiego* przy *Quai d'Orléans* nr 6 i mają być udostępniane publiczności.

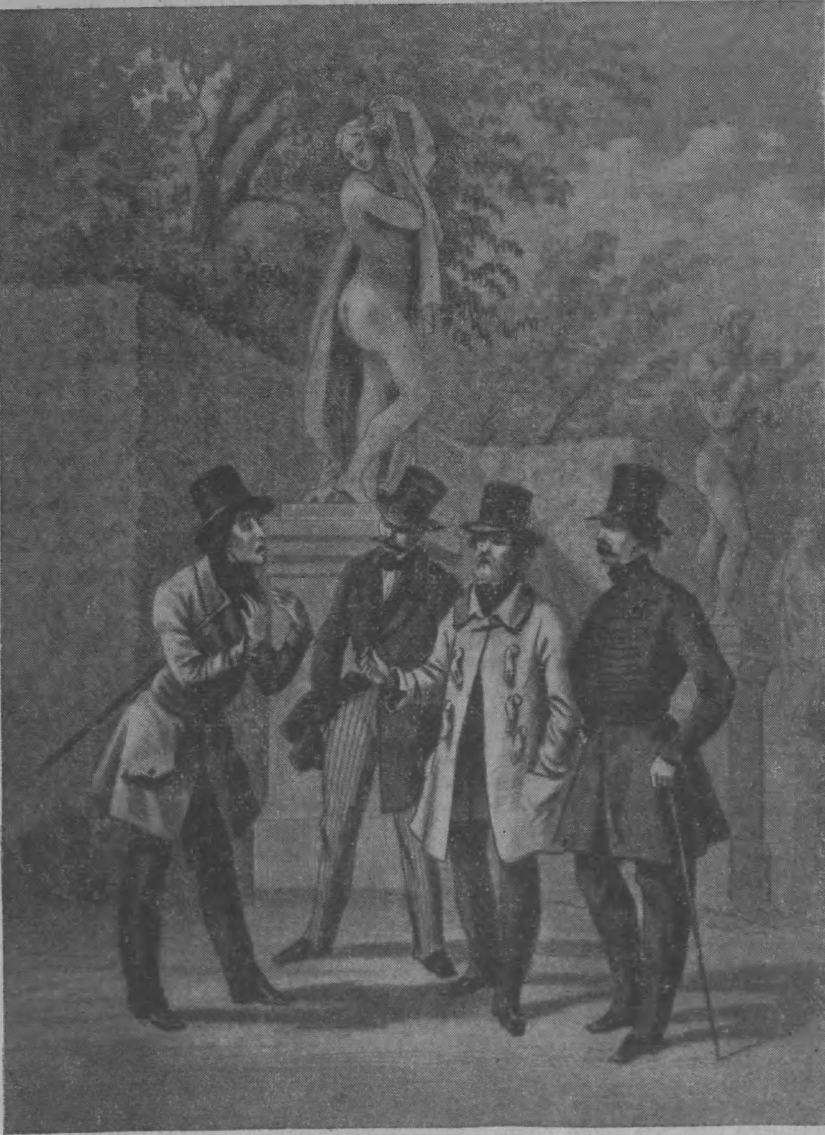
Przejęte już przez *THL* zbiory dzielą się na trzy odrębne działy: a) sto kilkadziesiąt obrazów wybitnych artystów francuskich i polskich z 18. i 19. w., b) bogaty zbiór ceramiki i rzeźb w kryształach i kamieniu wschodnio-azjatyckich, i c) nieliczne meble artystyczne francuskie z 18-go wieku. Wreszcie biblioteka z zakresu historii sztuki.

Umieszczenie powyższych zbiorów w trzech salach muzealnych T-wa *Historyczno-Literackiego* zostało umożliwione dzięki finansowej pomocy *Żołnierzy polskich Oddziałów Wartownicznych*. Ta hojna ofiara dała też możliwość odbudowania sal i naukowego opracowania katalogu obrazów. Praca ta została dokonana z całą kompetencją przez p. *Eugenie Zarnowska*, wdowę po zasłużonym członku *THL* i redaktorze „*La France et la Pologne dans leurs relations artistiques*”.

W ten sposób powstaje przy T-wie *Historyczno-Literackim* w Paryżu nowa instytucja użytku publicznego, za bezpieczeństwo trwałości zbiorom wielkiego mecenas sztuki, jakim był ś. p. **Kamil Gronkowski**. Co do drugiego warunku zapisu, Zarząd *THL* podejmuje starania o uzyskanie nieodzownych środków dla realizacji pięknej myśli byłego prezesa *THL*, mianowicie otwarcia jeszcze w roku bieżącym domu wypoczynkowego w willi „*La Vistule*”.

Franciszek PUŁASKI

## Życie emigracji w obrazach



DYSPUTA POLITYCZNA W PARKU WERSALSKIM.

Artysta Emigracji, **Jan Lewicki**, ilustrator jej życia, w powyższym rysunku wydanym przez *Drouart'a* w Paryżu jako litografia, około 1850 r., przedstawia grupę wygnañców, żołnierzy powstania listopadowego, prowadzących ożywioną rozmowę. Sprawy polityczne, dzielące ówczesną Emigrację na dwa zwalczające się obozy — oto niewątpliwie przedmiot tej ożywionej dyskusji pod antycznymi rzeźbami parku wersalskiego.

Antoni GORECKI.

## Negocjacja z niedźwiedziem

Dano raz znać lwczemu w dzień jasny otwarcie:  
Wyszedł niedźwiedź na pole, drze z pszczołami barcie;  
Pobiegł tam — ale chciał zrobić rzecz nową,  
Od pszczoł niedźwiedzia odpędzić wymową.  
Więc prawil jemu: „Zastanów się przecie,  
„Cywilizację Pan niszczyzł na świecie;  
„Pszczół się dochować to nie jest tak łatwo;  
„Napadłeś, malikis porozdzielz z diatwą,  
„I choć łagodne, skrzywdzone stworzenia  
„Kasają ludzi nie mając schronienia.  
„Wreszcie miód cudzy prawo brać zabrania,  
„Czyż żyć nie możesz bez pszczoł wydzierania?  
„Ej, to nie pięknie! Wróć się Pan do lasu,  
„I siedź tak cicho jak dawnego czasu:  
„Zróbież tę przyjaźń.” —

Tak jemu przekładał.

„MAŁCZY TY” — niedźwiedź na to odpowiadał.

W tem człowiek jakiś przechodząc tam drogą  
Powie lwczemu: „Co słowa pomogą?  
„Bójcie się Boga, wszystkie wydrze ule.  
„Gdzież wydrze? Prędzej w łeb mu wsadź kulę”.

„A TY KTO?” — niedźwiedź na to zagadnienie  
Ryknął — a rzucił tak straszne spojrenie,  
I się zdawało, już przyjdzie do wojny,  
Lecz go złagodził toczy: „Bądź spokojny”,  
Rzekł mu: „to człowiek co cierpi wariację,  
„A my prowadzimy dalej negocjacje.  
„Nie rusz Pan miodu” —  
znów jemu przekładał.

„MAŁCZY TY” — niedźwiedź znowu odpowiadał.

Paryż, 1838.

Antoni GORECKI.

Wiersz ten po raz pierwszy ogłoszony był w czasopiśmie emigracyjnym „*Młoda Polska*”, Paryż, 1838.



Wacław SCHMIDT

## Polak — czołowym rolnikiem Francji

W roku 1856 rząd francuski ogłosił pierwszy w dziejach Francji konkurs rolniczy. Kraj podzielony został na 8 okręgów, w których każdy obejmował kilkanaście departamentów. Konkurs w każdym okręgu miał się odbywać rok rocznie w jednym z departamentów. Nagroda honorowa — 5.000 franków oraz puchar srebrny — miały przypaść rolnikowi, który będzie mógł się pochwalić najlepszymi osiągnięciami równomiernie we wszystkich działach gospodarki rolnej. Chodziło o wyróżnienie nie tylko osiągniętych wyników, lecz o wykazanie w jaki sposób dokonane zostały oszczędności w wydatkach, wprowadzone udoskonalenie w samej wytwórczości, harmonijne skojarzenie teorii z praktyką, racjonalne podporządkowanie teorii otaczającym okolicznościom. Trzeba było, żeby majątek nagrodzony był świadectwem doskonałości i mógł się wykazać podwójnym rezultatem: wydajnością i dochodem. Jak zaznacza orędzie: "by jednym słowem można było oświadczyć francuskim rolnikom: przyjrzyjcie się i bierzcie przykład".

Zgodnie z instrukcjami ministerstwa rolnictwa w konkursie mogli wziąć udział wszyscy właściciele ferm oraz dzierżawcy, zarówno wielcy jak i drobni.

W okręgu południowo-wschodnim, pierwsze spotkanie współzawodników miało się odbyć w departamencie Loary, w 1857 roku.

Miasto St-Etienne, stolica tego departamentu, miało jednak charakter nazbyt przemysłowy, by mógł się w nim odbyć konkurs rolników. W St-Etienne życie gospodarze ześrodkowywały się dookoła produkcji węgla, wyrobu broni, wstążek jedwabnych i t. d. "Tutaj imaginacja zduszona jest przez rzeczywistość" — pisał w roku 1837 Stendhal w swym "Pamiętniku turysty".

Organizatorzy konkursu pragnęli obradować nad sprawami, dotyczącymi rolnictwa zdala od huków młotów i zgrzytu maszyn, zdala od dymów fabrycznych, i uznali, że Montbrison, miasto leżące w równinie Forezy, posiadało lepsze warunki dla konkursu rolniczego i tam wyznaczyli spotkanie.

Do konkursu o nagrodę honorową (prime d'honneur) obszaru Loary stanęło 26 rolników. Majątki ich rozsiadane były na całym terenie departamentu i komisja wyłoniona z jury była zmuszona zwiędzić wszystkie ich fermę, badając z jak największą skrupulatnością zarówno osiągnięte postępy jak i wszelkie wady. Podczas wizytacji, która odbyła się na wiosnę 1857, specjalna jej uwaga przykuła świetny stan fermy "La Corée", prowadzonej przez Polaka, Jana Zielińskiego, emigranta-żołnierza powstania listopadowego.

Uroczystości związane z konkursem trwały pięć dni. Początek przypadł na niedzielę 17 maja 1857 roku. Już od samego rana panował w mieście Montbrison niezwykły ruch, wznagający się z każdą chwilą. Pojazdy przybywały ze wszystkich stron, rzucając na bruk chmary coraz to nowych przybyszów. Około godziny 10-ej w kościele Marii Panny odbyło się uroczyste nabożeństwo, mury świątyni z trudem pomieścić mogły tłumy wiernych. Po mszy utworzył się olbrzymi pochód, który ruszył na miasto.

Orkiestra 57 pułku, stacjonującego w Lyonie, kroczyła w pełnym składzie na czele, a za nią całe duchowieństwo, dalej mer, w asyście swych zastępców, członkowie jury konkur-

su, w komplecie, wreszcie tłumy publiczności. Aż do zamierchu Montbrison pełne było spacerującej publiczności, zwabionej dźwiękami skocznej muzyki.

Nazajutrz, 18 maja, miasto ożywiło się jeszcze bardziej, wskutek przybycia produktów rolnych i maszyn. Program dnia przewidywał gry i zabawy publiczne. We wtorek, 19 maja, odbył się bal pod gołym niebem, który się przeciągał do późnej nocy. Orkiestra rżnęła szarzyste polki i zadzierżyście kadryle. Tłumy ciekawych otaczały tancerzy. Damy z okolicznej arystokracji i dandysi zmieszali się z chłopami; muzyka, iluminacje, ognie bengalskie, przedstawienia teatralne urozmaiciły pobyt uczestników wystawy.

Właściwy konkurs przypadł na czwartek 21 maja.

O godzinie 2-giej prefekt Loary, Thulier, generalny inspektor rolnictwa, oraz komisarz rządu, Cazeau i różni dygnitarze wszelkiego rodzaju przestąpili prógi namiotu, zbudowanego naprzeciw terenu wystawy. — Wzniesione w górę kotary pozwalały otaczającym tłumom dostrzec co się dzieje wewnątrz oraz słyszeć przemówienie.

Clou konkursu stanowiło wrecznie nagrody honorowej (prime d'honneur), która po raz pierwszy w dziejach rolnictwa francuskiego miała być przyznana we Francji za wzorowo prowadzoną fermę. Aktu tego doznał prefekt Thulier.

"Wszyscy współzawodnicy — mówił on — okazali się jednostkami nie przeciętnymi, jedni wskutek wielkości swych poczyniań w planie gospodarczym, drudzy z powodu używania udoskonalonych narzędzi, inni znów w związku z niepospolitym wykonaniem zamierzeń. A jednak, jakkolwiek były wyniki ich wysiłków, zasługi ich nie były całkowite. Jeden jedynie tylko potrafił zyskać sobie powszechne uznanie i odpowiedzieć wszystkim wymogom programu rządowego — jest nim Jan Zieliński, dzierżawca majątku La Corée, leżącego o siedem kilometrów od Montbrison.

"Nie posiadając kapitałów, rozpo- rządzać wyłącznie inteligencją i za-

letami charakteru, pośród jak najmniej przyjaznych warunków, w okolicy o niewdzięcznym i niezdrowym klimacie, Zieliński potrafił przekształcić glebę i bydło, zmienić otaczające warunki, wydobyc bogactwo z ubóstwa. Do rozwiązania każdego zagadnienia zarówno z dziedziny teorii jak i praktyki Zieliński przystąpił z wielką odwagą...

"To jeszcze nie wszystko. Równocześnie z doskonaleniem była i grunt Zieliński stara się o dobrobyt pracowników. Na jego fermie posiłki przygotowywane są starannie, chleb jest doskonały. Warunki bytu robotników zatrudnionych u niego polepszyły się znacznie. W La Corée spotkać można ową równowagę i harmonię, które stanowią cechę prawdziwego postępu.

"Dwanaście lat tej pracowitej i inteligentnej działalności podwoiły wydajność majątku. Te wspaniałe wyniki są owocem jego wiedzy i pracowitości. Rady udzielane przez niego były poszukiwane i znajdowały zawsze posłuch u sąsiadów. Otworzył nowe widnokręgi przed miejscowym rolnictwem. Jest zatem sprawą pierwszorzędnej wagi, ażeby system jego i sposób postępowania zostały powszechnie znane i pozyskały mu licznych naśladowców".

"Jury doszło do przekonania, że człowiek, który przemógł wiele trudności, rozwił dużo przesądów, potrafił pozyskać sobie tak wiele dowodów szczerzej sympatii, jest jednostką zasługującą na wyróżnienie i może służyć przykładem dla innych. Moi panowie, Zieliński to typ inteligentnego rolnika, pełnego wytrwałości, energii, słowem wzór rolnika, człowieka serca i postępu, którego cesarz Napoleon III pragnie wynagrodzić i wyróżnić".

Przemówienie prefekta przerywane było kilkakrotnie rzęsytymi oklaskami.

W ten sposób najpierwszą nagrodę rolniczą we Francji otrzymał sto lat temu Polak z Wielkiej Emigracji.

Jan Zieliński, postać mało znana Polsce, w rolnictwie francuskim dużą odegrał rolę. Pomówimy o nim obszernie w innym artykule.

Wacław SCHMIDT.

## Kronika życia kulturalnego

### ŻYCIE EMIGRACJI W OBRAZACH

Pod tym tytułem wprowadzamy z numerem dzisiejszym nowy dział do naszego "Dodatku". W dziale tym umieszczać będziemy od czasu do czasu reprodukcje ówczesnych obrazów, litografii, karykatur, rysunków i innych rycin artystów polskich czy obcych dla zilustrowania życia Wielkiej Emigracji w jego przejawach dnia codziennego wzgl. w działalności publicznej. Krótka notatka informacyjna będzie zawsze towarzyszyć tym reprodukcjom. Niezależnie od tego działu, zachowujemy nadal dotychczasowy zwyczaj ilustrowania niektórych naszych artykułów rycinami wzgl. portretami.

Centrum Studiów Polskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu. — 4. II. prof. Irena Gałęzowska rozpoczęła cykl wykładów na katedrze Cywilizacji Polskiej. Tytuł pierwszej prelekcji: "La pensée philosophique polonaise et le romantisme (aperçu général)". Następnym wykładem 11. II. był poświęcony myśli polskiej w dobie pozytywizmu. Na katedrze His-

torii Polski prof. H. de Montfort zakończył tegoroczne wykłady w dniu 9. II.

W klubie francuskim Association des Amis du Tourisme International na zebraniu 18. I. p. Irena Gałęzowska wygłosiła odczyt p. t. "Le Général Kniaziewicz".

W Journal Parlé Fédéraliste na zebraniu dyskusyjnym 18. I. p. Zbigniew Rapacki wygłosił odczyt p. t. "La politique occidentale et les nations de l'Est européen".

Wystawa obrazów Wacława Zawadowskiego 15. II. w Galerie Bénédit przy rue de Seine. Liczne zebrana publiczność polska i francuska miała możliwość zapoznać się z szeregiem prac artysty z ostatnich lat. Wystawa trwać będzie do końca lutego br.

Wieczór autorski Józefa Łobodowskiego odbył się 4. II. w Domu Komatanta. W programie wiersze dawniejsze i nie drukowane, oraz nowe satyry.

W Club du Faubourg 15. I. odbyła się dyskusja na temat wyświetlanego obecnie filmu "Varsovie quand mème".

Są rocznice, o których przypominam nam dopiero kalendarz, i są daty, na stałe zapisane w umyśle i sercu. Do nich należy 22 luty 1810, dzień, w którym urodził się Fryderyk Chopin. Jaki patriotą polski, jaki zwłaszcza emigrant polityczny może w dniu tym nie być przy genialnym mistrzu z Żelazowej Woli, swym wielkim poprzedniku.

Tak, poprzedniku! Albowiem Chopin, mimo niemieckiego imienia i francuskiego nazwiska, był wprost bezgranicznie przywiązany do wszystkiego, co polskie — a w dodatku był niewątpliwie emigrantem politycznym i za takiego się sam uważał. Co więcej — powody, dla których nie chciał wrócić do Kraju były tego samego rodzaju, co te, które nami powodują, gdy się decydujemy na żywot tułaczy.

Chopin był przez całe życie nieprzełamanym wrogiem rosyjskiego imperializmu, nieprzejednanym przeciwnikiem rusyfikacji. Jeśli znakomity muzyk pędził swe dni zagranicą, to nie dlatego, by mu było przyjemniej żyć w Paryżu, niż w Warszawie — gdzie miał rodziców, przyjaciół, gdzie by go noszono na rękach. Wystarczy wsłuchać się w Chopinowskie dźwięki, by się przekonać, że dusza jego była stale pełna Polski, że trawiła go nieustanna tęsknota za Krajem.

Fryderyk Chopin wciąż powraca myślą do ukochanych pól mazowieckich, przypomina sobie zaszywane w dzieciństwie ludowe melodie, które miłośnie przetwarza w nieśmiertelne arcydzieła wielkiej sztuki, albo wspomina z dumą i entuzjazmem, w

Wiktor JUNOSZA

## Fryderyk Chopin — emigrant polski

swych polonezach, dni dawnej świetności i chwały!

Mógłby kto powiedzieć, że polski charakter muzyki Chopina dowodzi jedynie jego poczucia narodowego. Lecz Fryderyk nie tylko tęsknił za Ojczyzną i ją rzewnie wspominał. Wiemy przecież, z jakim przejęciem powitał wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, jak mocno przeżywał wszystkie perypetie tej nierównej walki. Świadczą o tym Etiuda Rewolucyjna a zwłaszcza Scherzo H-moll op. 20, ten wstrząsający zaiste dowód głębokiego rozumienia przysięgi Chopina istoty konfliktu: — wśród bitewnego larum rozlegają się nagle spokojne dźwięki koledy, by znów ustąpić miejsca odgłosom strzałów — Chopin krzyczy na cały świat, o co Polacy walczą — czego bronią!

Jak ta muzyka jest nam bliska i jak aktualnie brzmi dziś, gdy znów zmuszeni jesteśmy bronić swej chrześcijańskiej kultury przed barbarzyńskim Wschodem!

Lecz Chopin swe stanowisko wyraził nie tylko w muzyce.

Czyż nie chodził po nieprzychylnym Wiedniu, demonstrując manifestacyjnie spinki z orzełkiem polskim i chusteczką z wyhaftowanym kosynierem?

Czyż nie pisał z żalem do kolegi Matuszyńskiego: "Ty idziesz na woj-

nę. Niech wam się wiedzcie. Czemuż nie moge choć bębnić!"

Zaś po upadku Warszawy czyż nie zapisuje w swym pamiętniku ten delikatny Chopin, zawsze dbały o dobry ton i formy: "O Boże, jesteś Ty? — Jesteś i nie ścisł się!... Ah, czemuż choć jednego Moskala zabić nie mogłem!"

Fryderyk Chopin nie wracał do Kraju dlatego, że panoszyła się tam obca, rosyjska przemoc.

\* \* \*

Mówiono wiele, wśród ówczesnych emigrantów polskich w Paryżu, o rozmowie, krótkiej a treściwej, jaką Chopin miał z ambasadorem rosyjskim hrabią Pozzo di Borgo, który miał go podobno odwiedzić w jego mieszkaniu Chaussée d'Antin 38. Wspomina o tym tradycja rodzinna, notuje ją też jego najpierwszy biograf, Szulc.

Opierając się na krążących w czasach Wielkiej Emigracji wersjach, można by całe zdarzenie przedstawić w następujący sposób:

Coraz bardziej chory, coraz bardziej blady, Chopin dumnie ukrywał pod zewnętrzny blichtrzem paryskiego światowego życia ciężką rozterkę duszy i nieraz dający się we znaki niedostatek, zwłaszcza że na ciskach z domu nieraz wzywały go do powrotu: "Przyznam się — pisał ojciec — że nie życzę sobie, żebyś przez

## ZACHÓD ODKRYWA POLSKĘ...

(dokończenie ze strony 1-szej)

"La Revue Slave" — pisał Bronikowski w pierwszym zeszycie tego pisma — głosić będzie głośno idee, które dotąd kielkują tajemniczo w piersiach nowego pokolenia ludów słowiańskich: ideały oparte na niepodległości i wolności każdego z tych narodów, które uważa za chrześcijańskie i cywilizacyjne... Pismo to będzie przekazywać, by usiłowania ludów słowiańskich w kierunku szczęśliwszej przyszłości były wyzyskiwane na rzecz interesów obcych ich szczęściu, albo na rzecz barbarzyństwa czy despotyzmu..."

Dalszym kierunkiem prac T-wa Literackiego były również usiłowania stworzenia na zachodzie Europy pewnego ośrodka bibliotecznego, który — dając z jednej strony świadectwo wielkości i dawności kultury polskiej i przynależności narodu polskiego do świata cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiej — stałby się również pewnego rodzaju podkładką dokumentacyjną dla Zachodu w zakresie poznawania narodów i kultur Europy wschodniej.

Owocem tych zabiegów uporczywie podejmowanych od 1832 r. (przez ludzi tej miary co K. Wodziński, Mickiewicz, Karol Sienkiewicz, J. U. Niemcewicz i inni) było założenie w listopadzie 1838 r. w Paryżu Biblioteki Polskiej. Stosownie do idei, które ożywiały założycieli, i tradycji, do których nawiązano, Biblioteka Polska stała się zarówno dla Wielkiej Emigracji jak dla świata Zachodu ośrodkiem badań i dokumentacji nad Europą wschodnią i południowo-wschodnią, pierwszym w ogóle księgozbiorem publicznym wyspecjalizowanym w tym zakresie nie tylko we Francji, ale we wszystkich krajach świata zachodniego.

Te wszystkie usiłowania uświetnione założeniem w Paryżu tak ważnego ogniska bibliotecznego przygotowały i ułatwiły realizację dzieła jeszcze bardziej istotnego w naszym przedmiocie, — mianowicie wprowadzenie na wyższe uczelnie paryskie stałych wykładów o Europie wschodniej. W rok po otwarciu Biblioteki Polskiej w Paryżu, na wiosnę 1840 r., francuski Minister Oświaty, filozof Victor Cousin, występuje z projektem stworzenia przy Collège de France katedry literatur słowiańskich.

"To nowe nauczanie uniwersyteckie — mówił on uzasadniając w Parlamencie swój wniosek — umożliwi Francji nawiązanie kontaktu umysłowego z rasą, która liczy 60 milionów ludności między Bałtykiem a morzem Lodowalym, między Karpatami a górami Uralu. Jest koniecznym, by Francja powołała przed swój trybunał (intelektualny) wszystkie tamte wielkie literatury, aby je zbadać, osądzić swoim rozumem, aby je rozpoznać w Europie i całym świecie..."

Dziś jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że rząd francuski chciał utworzyć tę katedrę literatur słowiańskich z myślą o Adamie Mickiewiczu. Dzięki tej katedrze Francja podjęła w 1840 r. pierwszą w świecie inicjatywę stworzenia na zachodzie uniwersyteckiego studium problemów kulturalnych i literackich tyjących się wschodniej i południowo-wschodniej Europy, narody też znalazły możliwość nawiązania tą drogą bezpośrednich kontaktów z Zachodem. Mickiewicz rozumiał, że przemawiając w paryskiej uczelni

i omawiając arcydzieła literatur słowiańskich był również rzecznikiem tamtych narodów, skazyanych we własnych krajach na milczenie.

"Jego audytorium w Collège de France jest niezwykle różnorodne — pisał o wykładach Mickiewicza w 1841 r. jeden z publicystów francuskich o wielkim autorytecie. — Obok młodzieży z dzielnicy łacińskiej Paryża, przyciągniętej wielkimi imionami literatury polskiej, rosyjskiej i innej, widzieć tu można jakby kongres różnych ludów słowiańskich... Ta katedra jest w oczach Słowian i wszystkich narodów Europy wschodniej jakby trybunał, jakby placówką wojenną przeznaczoną do zdobycia wolności słowa, której tak gorąco żądają..."

W ten sposób w przeciągu pierwszego dziesięciolecia Wielkiej Emigracji dokonał się pod wpływem tych trzech czynników, T-wa Literackiego, Biblioteki Polskiej i Katedry Mickiewicza w Collège de France, zasadniczy wyłom w murze obojętności i ignorancji, jakim Zachód odgradzał się dotąd od narodów i problemów wschodniej Europy. Wyłom, który przez następne lata dalszymi wysiłkami Emigracji będzie się poszerzać i pogłębiać. Obok Mickiewicza, Czartoryskiego i Lelewela stają do zgodnego wysiłku w tej sprawie Hieronim Bonkowski i Ludwik Jastrzębski, — Ludwik i Władysław Platerowie, Leonard i Aleksander Chodźkowie, Ignacy Domeyko, Kubalski i Mierostawski, Ludwik Wobowski i Feliks Wrotnowski, Duchński i Klaczko, Edmund Chojceki, Henryk Wyzński i Karol Ostrowski i wielu innych. — Ich prace naukowe, publicystyczne wzgl. literackie staną się w ciągu XIX w. jakby pomostem między Zachodem a Wschodem Europy, jakby taranem otwierającym obszary polsko-litewsko-ruskie, nadbałkańskie i bałkańskie zrozumieniu ludzi z nad Sekwany i Tamizy.

Tę pracę Wielkiej Emigracji usiłovali wrogowie nasi nazwać działaniem propagandy. Niewątpliwie walka o polityczne wyzwolenie tych krajów była jedną z inspiracji, które tym działaniem kierowały; — ale nie ulega wątpliwości, że intencją drugą, równie ważną, była dążność do przedstawienia prawdy, poprzez którą Emigracja Polska usiłowała zbliżyć się do Zachodu do zagadnień wschodniej Europy, do zainteresowania ich tymi problemami, do otwarcia im oczu na istotną rzeczywistość Wschodu europejskiego, a także do zdemaskowania kamień i fałszów, którymi państwa rozbiorcze usiłowały od XVIII wieku ostonić swą istotną tendencję zaborczą, swoje własne zamiary ekspansji politycznej w Europie.

Jak w XVI stuleciu użeni geografowie i historycy polscy — Wapowski, Miechowita, Kromer i t.p. starali się przed nauką Zachodu poprawić rysunek Europy wschodniej zniekształcony na mapach starożytnych Ptolomeusza, — tak również Emigracja Polska XIX w. trudem naukowym swoich pisarzy i uczonych odkryła — można powiedzieć — Zachodowi Polskę w Europie wschodniej, ujawniając obraz pewnej rzeczywistości, której ten Zachód dotąd nie znał i nie rozumiał. Otworzyła temu Zachodowi drogę w głąb naszego kontynentu, po której odtąd stąpać będą wszyscy obcy uczeni dobrej woli, poszukujący prawdy. Czesław CHOWANIEC.

serwatorium, z czym łączy się wielkie dochody. Cesarz gotów jest oddać do pańskiej dyspozycji dwa pałace, jeden zimowy, drugi na lato... Przepych i beztroska! W końcu — tytuł! Tytuł nadwornego solisty Jego Cesarskiej Mości!

Chopin sucho przerwał: — Posiadam tytuł zaszczytniejszy o wiele, z którego nie chcę bynajmniej rezygnować!

Moskał się zachnął: — Co takiego? Tytuł bardziej zaszczytny? Jakież to, jeśli wolno wiedzieć?

Chopin wyskandował: — Tytuł polskiego emigranta.

Rosjanin wstał i wyszedł nie zegnając się. Chopin patrzył przez okno, jak odjeżdżała karetka. Po twarzy jego przebiegł uśmiech zadowolona...

Wtem — całym ciałem wstrząsnął gwałtowny atak kaszlu. Delikatną ręką o cienkich białych palcach Chopin przycisnął do ust śnieżnobiałą jedwabną chusteczkę.

\* \* \*

Wielki muzyk niemiecki, Robert Schumann, wyraził kiedyś zdziwienie, że car rosyjski nie zabrania w Polsce grać utworów Chopina. Utwory Chopina — pisał szuszenie ten szczerzy i serdeczny przyjaciel Fryderyka — to "kwiaty, pod którymi ukryte są armaty".

Pytanie Schumanna zachowuje dziś całą swoją wymowę i aktualność. Utwory Chopina nawołują nie do uległości wobec ciemnych, ale do bezkompromisowej walki o wolność i niepodległość.

Wiktor JUNOSZA.



Janusz LASKOWSKI

## Sen o podboju kosmosu

Czynny wojenne, bohaterstwo walk, niebezpieczeństwa i ich omijanie — oto źródła najstarszych, najdawniej szych legend, na których wyrastały tęsknoty dzieci, aby później przemieniały się w gorączkę poszukiwań, badań i prac, zamieniających się z biegiem postępu w realizację najskrytszych marzeń ludzkości. Płakom lotu zazdroszcząc, odwieczna, — jakże silna — tęsknota uskrzydliła człowieka, stwarzając mit o Ikarze. I dzisiaj mit ten jest codziennością, tak samo zwyczajną, jak nią było przemierzanie morskiej daleczyny pod cieniem rozpiętych żagli.

Śniło się ludzkości — oh! od dawna się śniło — o broni nowej, która by na nieprzyjaciela spadała zniechcąca, niewidzialna i w ciszy pełnej przebiegająca zawrotno przestrzenią.

Zaledwie Chińczycy wynaleźli proch, a już marzyć zaczęli o takiej broni. Sny chińskie przeniknęły do Europy, ukazując się w mojej republice Weneckiej już w wieku 16-tych. W Wenecji powstała nowa broń, którą nazywano "raguette", z czego "raquette" się następnie zrodziła, przechodząc z biegiem czasu w odpowiedniki we wszystkich językach, a m. in. i w polskim, jako "rakietka".

I śniło się ludzkości, że rakietki doprowadzą ją aż do podboju nieskończonego, aż do podboju kosmosu...

To też uczeni w swoich laboratoriach od wieków pracowali nad urzeczywistnieniem tych snów, by jawą się stały i otworzyły przed nami okres nowy, okres wszelkich możliwości.

W naszym stuleciu na czoło prac nad budową rakiet wysunęły się Niemcy, zmuszone Traktatem Wersalskim do poszukiwania takich broni, jakich nie obejmowały zakazy, zastosowane wobec kraju zwyciężonego i od dawna próbującego narzucić całej ludzkości ideę w "nadczołwieczność" swojego narodu.

I jeśli cała ludzkość śniła sen o poznaniu wszechświata, to Niemcy śniły ponadto swój własny sen o podbojach na kuli ziemskiej, rzadko bowiem czynny wojenne do wyobraźni narodowej przypadają tak bardzo, jak to dzieje się u Niemców.

W roku 1930 Walther Dornberger stanął w Niemczech na czele ośrodka badań rakietowych, uznanego powszechnie za jeden z najważniejszych odcinków wojskowych. Produkcja rakiet nie była objęta zakazami Traktatu Wersalskiego, to też badania można było prowadzić w spokoju i ciszy Kammersdorfu pod Berlinem. Badania te nie dały początkowo rezultatów, jakich się spodziewano. Ale nie zniechęcił badaczy. W roku 1936 prof. Werner von Braun wyszukał na bałtyckiej wyspie Usedom odpowiednie dla doświadczeń tereny i prace przeniesiono na zaciszną wyspę, gdzie posuwały się z wolna naprzód. Czy zaszyły bardzo daleko?

W owym czasie nikt nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Obecnie odpowiedział na nie sam Walther Dornberger w swojej książce "V 2 — Der Schuss ins Weltall". Jej francuskie tłumaczenie ukazało się nakładem Arthaud p. t. "L'arme secrète de Penne".

Późną jesienią 1939 roku wiadom był tyński dostał z Oslo anonimową wiadomość o tym, że Niemcy na jednej

z wysp bałtyckich dokonują doświadczeń swojej nowej broni tajnej. Chociaż wiadomość była anonimowa, to jednak przynosiła tak daleko idące szczegóły, iż nie można było przejść nad nimi do porządku dziennego. I Angliki zaczęli bacznie czuwać nad niemieckim wybrzeżem Bałtyku, usiłując wyjaśnić tajemnicę, która mogła zadecydować o losach wojny.

Tymczasem zaś doświadczenia trwały nadal pomimo to, iż Hitler jeszcze w roku 1937 był wobec nich sceptycznie usposobiony i cofnął rakietom pierwszeństwo w dziedzinie produkcji zbrojeń.

Aż przyszedł wielki dzień — 3-ci paź dziernika 1942 roku, kiedy niemieccy uczeni i wojskowi po raz pierwszy w dziejach ludzkości przekroczyli szybkość głosu. Rakietka, nosząca jeszcze wówczas laboratoryjną nazwę "A-4" została wystrzelona prostopadle w górę, aby po niecałych pięciu sekundach powolnego lotu pochylić się o 45 stopni i coraz większej nabierając szybkości, dobieść w 26-jej sekundzie do szybkości 340 metrów na sekundę.

Powodzenie doświadczeń sprawiło, że Hitler ponownie zainteresował się tą nową bronią i ponownie wysunął jej fabrykację na czoło zbrojeń.

A tymczasem w Londynie zbierano coraz więcej danych o działalności Niemców. I zięć Churchilla — Duncan Sandys, członek gabinetu wojennego — przywiązał do tej sprawy znaczenie specjalne. Z Niemiec nadchodziły raporty o "tajnej broni" Hitlera i brytyjski wywiad lotniczy raz po raz powtarzał loty nad Niemcami, pragnąc

z powiększonych fotografii dowiedzieć się prawdy.

Poznał ją wreszcie, kiedy jeden ze specjalistów znalazł na zdjęciach z Penne młotki "t" i wytłumaczył to jako obecność mikroskopijnego "samolotu", który właściwym samolotem być nie mógł, musiał więc być pociskiem kierowanym. I istotnie był to pocisk "V-1".

Olbrzymie bombardowanie Penne młotki zniszczyło zakład zbrojeniowy. Zniszczyło też mnóstwo już wyprodukowanych "V-1" i "V-2", nazwanych przez Niemców "Vergeltungswaffe" — broń odwetowa.

W owym czasie w Niemczech działy się rzeczy dziwne. Wojsko walczyło z partią, a partia z wojskiem. Wszelkąd Himmler zaaresztował prof. von Brauna pod zarzutem niedbalstwa produkcyjnego. Całkiem tak jak to i dzisiaj dzieje się w Sowietach i krajach przez nie okupowanych. Niedbalstwo? Na czym miało ono polegać?

Po prostu na tym, że von Braun nie przystąpił dotąd do seryjnej, masowej produkcji "V-2", bardziej myśląc o przyszłej komunikacji międzyplanetarnej niż o wojnie.

"V-2" wyszły na arenę wojenną dopiero po lądowaniu sprzymierzonych we Francji. Było to już za późno i w żadnym stopniu nie mogło wpłynąć na losy wojny.

Ale w ogromnym stopniu wpłynęło na przyspieszenie jednego z najpiękniejszych i najstarszych snów ludzkości: — snu o podboju kosmosu, snu o podboju nieskończoności.

Janusz LASKOWSKI.

## SZLAKIEM KADRÓWKI

W niedzielę 18 marca 1928 roku zebrała się w Pont-à-Mousson grupa ludzi dobrej woli, aby tu, na gościnnej ziemi francuskiej, dokonać czynu sportowego, stanowiącego odpowiednik tradycyjnego w Polsce "Marzu Szlakiem Kadrówki".

Wyczynu tego dokonała drużyna strzelecka z Varangeville we wschodniej Francji. Drużyna ta, która powstała w marcu 1927, przeszła bardzo solidny i skrupulatny trening, gdyż myśl uczczenia Imienia Wielkiego Budowniczego Polski marszałka Józefa Piłsudskiego w ten właśnie sposób powstała już w 1927 roku. Im bardziej się zbliżała data tego święta, tym większy był żapał strzelców, ćwiczących za pamiętalem.

W ostatnim tygodniu praca wrzała nie tylko w oddziale strzeleckim: cała Polonia patriotyczna z Varangeville, St. Nicolas i Dombasle brała czynny udział w przygotowaniach. 18 marca, punktualnie o 5-iej rano, następuje odjazd dostarczonemu bezinteresownie przez Brasserie St. Nicolas autami do Pont-à-Mousson, na miejsce właściwego startu. Podróż przechodzi w milczeniu: wszyscy są głęboko przejęci, zdają sobie sprawę, że szykują się do czynu, który się zapisze w dziejach Emigracji polskiej we Francji.

Ostatnie zabiegi — smarowanie i dopasowanie butów; punktualnie według przewidzianego programu, o godzinie 8-iej minut 10, przy rzesistych oklaskach zgromadzonej tłumnie Polonii z Pont-à-Mousson, drużyna nasza rusza ze startu. Prowadzi ją drużynowy, a towarzyszy jej drużyna cyklistów.

Pogoda wymarzona: prawdziwy

pierwszy dzień wiosny. Na całej trasie strzelców, którzy prą naprzód w niesłychanym wprost tempie, oklaskują zebrani wzdłuż drogi Polacy. Dielenard, Franard, Pompey... Fotografie, wręczanie kwiatów. I oto Maxenville, gdzie drużyna serdecznie przyjmuje Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego. Tu kończy się marsz zespołowy, a zaczyna, na wzór odcinka Jędrzejów — Kielce w Polsce, marsz indywidualny. Mimo wyczerpania forsownym marszem zespołowym, do marszu indywidualnego stają wszyscy bez wyjątku strzelcy; nie bierze w nim udziału, ze względu na swą funkcję, drużynowy.

I tu, od samego Maxenville i aż do Varangeville tempo jest zawrotne. Na czoło wybija się dwóch strzelców, lecz pozostali bynajmniej nie dają za wygrane.

Oto Nancy. Organizatorzy pomyslieli o wszystkim: policja francuska wskazuje zawodnikom, którzy prowadzą trasę. Skierowano ją celowo przez plac Stanisława Leszczyńskiego. Z dumą w sercu przemaszzerowali strzelcy przed pomnikiem króla-tłacza, i z jeszcze większym animuszem popędzili dalej.

W Varangeville czekano na nich z niecierpliwością. Wszyscy ubrani są odświętnie; dziewczęta w strojach krakowskich uwijają się wśród tłumy. — Dwóch pierwszych mija metę razem, za nimi, w małych odstępach, zjawiają się pozostali. Ani jeden nie zawiodł — dokończyli marszu co do jednego, wykazując, że przeszli sumiennie zaprawę fizyczną i że posiadają poczucie obowiązku sportowego i patriotycznego.

Marsz odbył się na trasie, mierzącej 47 km, a to 29 km marszu drużynowego i 18 km indywidualnego. Na trasie Pont-à-Mousson—Maxenville strzelcy ustanowili rekord, osiągając przeciętną 9 km 690 m na godzinę, lepszą niż uzyskana w Polsce na trasie z Krakowa do Kielc. Rekord ten do dziś nie jest pobity.

Nie można pominąć milczeniem, że strzelcy otrzymali od Rodaków z Kraju, z Francji i z Ameryki wiele cennych nagród. Lecz najcenniejszymi z nich były dwa dyplomy — dla drużyny i dla drużynowego — z własnoręcznym podpisem Marszałka Józefa Piłsudskiego!

Bronisław SZCZAPA,  
Założyciel-drużynowy i Drużynowy Strzeleckiej we Francji.

## Czy wybory są niemożliwe?

Dokończenie ze str. 1-iej.

Wszystkie uwagi o technicznych trudnościach głosowania, jakie znalazłem w artykule p. Kalinowskiego, są słuszne, ale odnoszą się one tylko do pomysłu wyborów z udziałem "wszystkich Polaków". Samo to określenie uprawniających do głosowania jest nieścisłe z punktu widzenia praw. Zupelnie inaczej wygląda jednak sprawa, gdy prawo głosu przyznamy tylko płatnikom Skarbu Narodowego. By nikt inny nie głosował, wystarczy zaopatrzyć legitymacje Skarbu Narodowego w odcinki do głosowania. Wówczas można nawet wprowadzić głosowanie listowne. Wybory Mackiewicz nie dlatego były niepewne, że głosy wysyłano pocztą, ale dlatego, że głosować mógł każdy, kto chciał, ile razy chciał.

Natomiast przy odcinkach do głosowania i ewidencji legitymacji nadużycia są równie trudne, jak przy każdym normalnym głosowaniu. Jest niezaprzeczonym faktem, że opinia domaga się głosowania powszechnego płatników Skarbu Narodowego. Nie trzeba przy tym powoływać się nawet na przykład polskiej emigracji. Od niepamiętnych czasów opodatkowani domagali się głosu.

Nie wydaje mi się słuszne, by reprezentacja Polaków w świecie mogła być oddana organizacjom społecznym. Po pierwsze, według jakiego klucza? Może p. Kalinowski, jako doświadczony działacz społeczny, doszedł do wniosku, że łatwo będzie ten klucz ustalić w rokowaniach, najpierw na terenie

Francji, a później na terenie całego świata? Coś mi się wydaje, że raczej to będzie trudne... Po drugie, organizacje społeczne powoływane są dla różnych celów, a nie tylko dla walki o niepodległość Polski, dla akcji obrony kultury polskiej itd. Po trzecie, każdy człowiek może być członkiem kilku organizacji i w ten sposób zyskiwałby wielokrotną reprezentację.

O coż tu w rezultacie chodzi? O to, by Polacy, którzy rzeczywiście chcą coś dla sprawy polskiej zrobić, czyli chcą paścić, a nie tylko wycierać sobie gębę "Ojczyznę", znaleźli ramy, w których przyznano by im także prawo głosu na temat właściwego zużycia ich pieniędzy.

Jeżeli ktoś mówi, że to nie jest potrzebne, że centralne organizacje społeczne same mogą objąć kierownictwo walki o nasze cele ogólnonarodowe, to pozwól sobie zapytać się, ile te organizacje gotowe są przelać ze swych funduszy na cele tej akcji? Być może, że zadeklarowane przez nie środki okażą się wystarczające — a wtedy program wyborów do władz decydujących o użyciu środków Skarbu Narodowego okaże się mniej pilnym. To samo pytanie skierować można do stronnictw politycznych...

Ale nawet gdyby wpłaty stronnictw politycznych i centralnych organizacji społecznych na cele ogólnonarodowe miały być wystarczające, uważam, że lepiej spełni swe zadanie organizacja powszechna mobilizująca wszystkich do poważnego działania. A nie ma innego kryterium odróżniania patriotyzmu

prawdziwego od udanego, niż kryterium dobrowolnej ofiary, podobnie jak najlepszym kryterium publicznego zaufania jest powszechne głosowanie.

W. ZALESKI.

P. S. — Cała strona formalno-prawna wyborów została pomyślnie rozwiana, m. inn. we Francji, przez organizację sjonistyczną, która odbywała światowe kongresy delegatów wybranych przez ogół członków od roku 1897.

## Czardasz i dialektyka

Dalszy ciąg ze str. 1-iej

Sztuka ludowa jest tak samo konserwatywna, jak konserwatywnym jest chłop-possiadacz. Więc też kolorowy pasiak, cyfrowane portki czy kapelusze ze wstążkami stanowi bez najmniejszej wątpliwości element kontr-rewolucyjny. Jeśli towarzysze zmyślił, że gorzej dla nich, w tym nie połapali, tym gorzej dla nich.

Z występów zespołów ludowych w Paryżu nie trudno wyciągnąć jeszcze jeden pouczający wniosek. Dobre folklor jest pierwszorzędnym narzędziem propagandy, na pewno lepszym od "zasadniczych" broszurek i wydawnictw. Zwłaszcza Polacy, którzy są specjalistami od marnowania czasu i wyrzucania pieniędzy na kulawie imprezy i bezskuteczne manifestacje, powinni się nad tym głęboko zastanowić.

Józef ŁOBODOWSKI.

5)

III.

Szalonym uczynił Sylwestra Hetkę dopiero pewien przypadek, który w senny spokój jego obecnego życia wniósł gwałtowną burzę.

Któregoś pięknego dnia zimowego, w biurze adresowym magistratu, z tłumem ineresantów wyłonił się we własnej osobie Maciek Radoszycki. Jego wspomnienie futro, rumiana cera, biyszczący młodzieńczo wzrok i zażywna tusza wskazywały, że wygrał los na loterii życia i powodzi mu się doskonale. Sylwester, zatopiony w mechanicznej pracy, w pierwszej chwili go nie zauważył. Dopiero, kiedy rozległ się tubalny, pewny siebie głos Radoszyckiego — głos, co zawsze tak imponował chorobliwie nieśmiałemu Hetce, Sylwester drgnął, podniósł głowę i od razu poznał dawnego kolegę szkolnego. Ogromnie się ucieszył, podbiegł do Radoszyckiego i w wylewie przyjacielskiego uczucia omal nie rzucił mu się na szyję.

— Jak się masz, Maciek! — zawołał.

Radoszycki łypnął zdumionym okiem i cofnął się przed mizerną, atakującą go figurką, jak przed wariatem. Widać było, że nie poznaje Hetki.

— Nie poznajesz mnie? — rozżalił się Sylwester. — Jestem Sylwester... Sylwester Hetka... kończyliśmy razem gimnazjum...

— Ach tak... prawda, prawda... istotnie... coś przypominam sobie... wycędził dość niechętnie Radoszycki i protekcyjnie uściśnął dłoń Hetki.

— Czy pan tu pracuje? — zapytał już uprzejmie.

Sylwester, rozżalony chłodem Macieka, owym oficjalnym "pan", poczuł dławienie w gardle i, zamiast odpowiedzieć, kiwnął tylko głową.

— A, to się doskonale składa! — rozpogodził się Radoszycki. Głos jego nabrał ciepłych, przyjacielskich tonów. — Może mnie pan załatwi, bo stanie w kolejce mi się nie uśmiecha! Chodzi o adres pewnej damy. Stella Woronicz. Artystka. Chwilowo bez za-

Józef RELIDZYŃSKI

## Przygoda, która nie przyszła

jecha... ha! ha! ha! — rubasznie się roześmiał.

— Ależ naturalnie... w tej chwili... właśnie jest przerwa śniadaniowa... kwapił się Sylwester, już udubruchany laskawością Macieka i rad, że może mu się przyśłużyć. Usiłował być wesołym i dowcipnym. — A ty... a pan — poprawił się, — zawsze po dawnemu ma słabość do dam!

— Naturalnie! "Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci"...

— Mój Boże, komu to mówić o "starości"! — Ano tak... trzymam się nieźle... Dużo ruchu i mało pracy — to dewiza, która mnie konserwuje!... Ale pan coś nietego wygląda!

— Choruję... serce... — Na wieś jechać!

— Tak, tak... — zgodził się melancholijnie Sylwester.

— Nie ma to jak świeże powietrze — sentencjonalnie ciągnął Radoszycki — spokój, mleczko od krowy, no i... buziak od ładnej dziewczyny! Ale co do tego, to pan, zdaje się... o ile sobie przypominam... nie tego... woli ładną książkę z obrazkami... ha! ha! ha!

Sylwester zacerwienił się, jak świeżo rozkwitła piwonia. Pochylny nad kartoteką adresową, nerwowo grzebał w literze W. Aby ukryć swoje zmieszanie i odwrócić uwagę Macieka od nieszczęsnego rumieńca (był to jeden z najprzykrzejszych objawów psychicznego obciążenia Hetki), zapytał, byle coś powiedziec:

— Jakże się panu powodzi?

— Mnie?... — Radoszycki smakowicie się uśmiechnął — na psa urok!... nieźle... Gospodaruję na Kujawach, w majątku mojej żony, Malowiejskiej z domu! — podkreślił dobitnie. — Ma-

jateczek w sam raz... pięćdziesiąt włók... wystarczy na moje skromne potrzeby!... Pszeniczka jak złoto... tylko te podatki!... Panie, to skąd!... jak wszystko u nas!... Gnębią nas, jak mogą, ale się nie dajemy... "Pan Bóg laskaw na Mazury, zawsze patrzy na nas z góry!"... I króla mieć będziemy, jak amen w pacierzu!...

Sylwester rozejrzał się przerażony po sali, czy jakie urzędowo-republikańskie ucho nie zgorszyło się tym monarchistycznym bluźnierstwem. Na szczęście, nawet grzmiący bas Macieka tonął w ogólnym harmidrze i nikt nie zwracał na nich uwagi. Dla pewności jednak, odnalazłszy właśnie kartkę adresową "artystki kabaretowej" Stelli Woronicz, czyli... Katarzyny Wróny, jak brzmiało jej prawdziwe imię i nazwisko, — czym prędzej wypisał adres na urzędowym blankiecie i podał Maciekwi.

— Dziękuję... kolede! — Radoszycki laskawie się uśmiechnął, rzucił okiem na kartkę i schował ją do portfela.

Słowo "kolede" z ust Macieka obłożyło młodemu przeczulaną duszykę Sylwestra. Nieśmiało pytanie, klekukujące w niej od dłuższej chwili, zadrzało mu na ustach; znow się jednak zawahał. Radoszycki, opinając się tymczasem w swoje opsy, przeliznął się pogodnym spojrzeniem po żaloznej postaci Sylwestra, obwisłym worku jego starego ubrania, po całym wreszcie mi zernym otoczeniu, i rzekł z politowaniem:

— Ale pan to nie zrobiłeś kariery! Sylwester nie nie odpowiedział, może nawet nie słyszał tej pocziwej uwagi. Mózg jego kombinował gorączkowo w jaki by sposób dowiedzieć się od Radoszyckiego to, co on — Hetka — tak pragnął wiedzieć.

ha! ha! ha!... Niby, że to właśnie musiał wziąć ode mnie i że jestem świadkiem jego degregolady. Bo, jeżeli chodzi o innych, to nie jest podobno tak drażliwy i różnie mówią... Ano trudno!... Zmieniają się czasy... no, i ludzie też!... Rena także się zmieniła. Jest zawsze bardzo jeszcze ładna, interesująca, ale słabość diabli wzięli. Ha! coż robić?... Latka i dą... Przy tym mam wrażeń, a raczej pewność, że się narkotyzuje... Kokainka... Zawsze była trochę, niesamowita... szkoda jej!... Ano trudno!...

— Mają pewnie dzieci? — zachłysnął się Sylwester i poczerwieniał jeszcze bardziej.

— Broń Boże!... Na szczęście, nie! — obruszył się Radoszycki. — Cóżby ona robiła z dzieckiem?... Była zawsze przehisteryzowana i premodernizowana... Za to ja mam dwoje: chłopaka i dziewczuchę. Oboje, jak malowana... podobni do mnie kropla w kropkę!... rzucił okiem na zegar. — No, ale czas na mnie! Spieszę odszukać tę szelmutkę Stellę... trzeba się trochę rozzerwać w kochanej Warszawie!... Zegnaj pana!... A nie trzeba się podawać! — poklepał Sylwestra dobytliwie po ramieniu. — Trzeba brać życie, jak byka za rogę... ha! ha! ha! — byśnął zdrowymi zębami w uśmiechu zadowolenia, kordialnie potrząsnął dłoń dawnego kolegi i popłynął szerokimi barami ku drzwiom.

Sylwester wrócił wolno na swoje miejsce i wziął się apatycznie do załatwiania interesantów. W myślach jego był zamęt. Spojrzenie miał nieprzytomne, jakby zwrócone w głąb własnej duszy. A w biednej tej duszy czuła obłąkana marzeniem szaleńca — w woni niewidzialnych bów, rozkwitających w grudniu na przekór wszystkiemu, — promieniła przymglona twarz Remy — smutnej i zawiedzionej, a przez to jeszcze bliższej, jeszcze bardziej upragnionej...

Józef RELIDZYŃSKI.  
(dalszy ciąg nastąpi)



# Walne zebrania Kół S.P.K.

**PARYŻ.** — W niedzielę dnia 20-go lutego br. w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się Walne Zebranie członków Koła Paryż S. P. K. Na przewodniczącego zebrania wybrano jednomyślnie prezesa Rady Oddziału Francja SPK kol. A. Baranowski, który do prezydium zaprosił mec. Bohdana Gajewicza, a na sekretarza kol. Józefa Kossowskiego. Prezes ustępującego zarządu kol. Julian Moszyński złożył sprawozdanie za rok 1954. Po ożywionej, rzeczowej i po ważnej dyskusji, w wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej kol. Edmunda Urbanowicza, ustępującego Zarząd otrzymał absolutorium.

Nowe władze Koła Paryż SPK na rok 1955 wybrane zostały przez akklamację. Zarząd: prezes kol. Stanisław Domański; wiceprezes kol. Adam Tokarski; sekretarz kol. Józef Kossowski; skarbnik kol. Józef Groeger; członkowie — Bernard Bartkowski, Tadeusz Deszyński, Jadwiga Nomarska i Paweł Linderman. Komisja Rewizyjna: przewodniczący kol. Edmund Urbanowicz; członkowie — Teodor Barankiewicz i Józef Rokicki; zastępcy — Jerzy Lipowicz i Stanisław Lopiński. Sąd Koleżeński: Tadeusz Danielewicz, Henryk Kierzkowski, Stanisław Łucki, Stanisław Paczyński, Tadeusz Parczewski i Jan Serafiński. Delegaci na Walny Zjazd Oddziału: Marian Czarnecki, Henryk Janiszewski, Tomasz Jelowiecki, Stanisław Domański i Stanisław Łucki.

**L'ARGENTIERE-LA-BESSEE.** — Zarząd Koła l'Argentiere-la-Bessee SPK zawiadamia, że doroczne walne zebranie członków Koła odbędzie się 13-go marca o godz. 14 w pierwszym, a o g. 14,30 w drugim terminie, w sali parafialnej w Argentiere-la-Bessee.

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5<sup>e</sup>.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

UWAGA CZYTELNICZY "SYRENY"!!!  
!!! JESZCZE TYLKO KILKA DNI !!!

## PREMIA dla prenumeratorów rocznych.

Tylko za 100 fr. wraz z przesyłką może nabyć każdy prenumerator "Syreny", który prześle abonament roczny za 1955 r. w kwocie 800 frs., piękny, artystycznie ilustrowany **KALENDARZ ŚCIENNY** na 1955 r.

Cena dla nieprenumeratorów 300 fr. Z uwagi na duży popyt na kalendarze, przedłużamy termin wpłaty do dn. 28 lutego br.

**NIE ZWLEKAJ! — KORZYSTAJ Z OKAZJI!**

Pieniądze prosimy przekazywać zwykłym mandatem pieniężnym lub na C. C. Paris, "Elka" S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris 17<sup>e</sup>. — Numer konta pocztowego C. C. Paris 5507-30.

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

# "REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54  
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody: 4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

Ukazał się w sprzedaży nowym tom wierszy  
JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

## UCZTA ZADŻUMIONYCH

Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i fraszki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych jak emigracyjnych. Ciężar gatunkowy nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Niekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończenie konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańską królową. — Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora.

Cena frs. 675.—. Za granicą dolarów 2 lub równowartość.

Zamówienia  
wykonujemy odwrotnie „LIBELLA” SKŁADNICA  
12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV. — Telefon: DANTON 51-09. KSIĄŻKI POLSKIEJ

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30  
**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-tamowy 180 fr. w tekście 50%, na 1-jej stronie 100% drożej. Przy 4-ech kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DRÓBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 30 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. **Reklamość** Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Belgia i Luksemburg: M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315-20. W. Brytania: Zarząd Kół S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** W. Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr., Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W. Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 95 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W. Anglii: Rocznie 2 l.6.0. 1/2-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W. Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W. Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

**LILLE.** — Zarząd Koła Lille SPK zawiadamia uprzejmie, że doroczne walne zebranie członków Koła odbędzie się w niedzielę, dnia 6 marca br. o godzinie 14,30 w pierwszym, a o godzinie 15-tej w drugim terminie, w lokalu własnym 107, rue Royale w Lille. Władze Oddziału Francja SPK reprezentować będzie wiceprezes Zarządu Oddziału St. Paczyński.

**MARSYLIA.**—20.II. odbyło się Walne Zebranie Koła SPK Marsylia, przy licznych udziałach członków, przybyłych nawet z Avignon, Sorgues i podmiejskich miejscowości Marsylii. Zebraniu przewodniczył kol. Bronisław Klemensiewicz.

Sprawozdanie Zarządu za ubiegły rok stwierdza pozytywne osiągnięcia pracy Zarządu Koła tak w dziedzinie pomocy społecznej, organizacyjnej, jak i finansowej. Zawdzięczać to należy doskonale dobranej ekipie zarządu w osobach prez. Michałowskiego, sekretarki Klemensiewiczowej i skarbnika Mądrego, którzy nie szczędzili wysiłków w tej pracy.

Koło ma swoją siedzibę w lokalu Stow. Komb. francuskich, co nie tylko pozwoliło na rozwiązanie trudnego w Marsylii problemu lokalowego, ale umożliwiło zacieśnienie kontaktów i serdecznych stosunków z francuskimi organizacjami kombatantkami. Możliwość korzystania z tego lokalu sprzyja urządzaniu zebrani towarzyskich, akademii i zabaw, w których chętnie bierze udział miejscowa Polonia.

Koło zdobyło się w ubiegłym roku na zakup sztandaru, którego poświęcenie ma nastąpić 15 sierpnia.

Pomoc dla zbierców, polskich marynarzy z żelaznej kurtyny, a napływa ich do Marsylii sporo, stanowi dla nie dużego liczebnie Koła poważny problem.

Duszą pomocy dla polskich marynarzy jest kol. Klemensiewiczowa. Jej to niezmordowanym wysiłkom i uporem bezinteresownych interwencji u miejscowych władz francuskich, serdecznej opiece nad uciekinierami — należy zawdzięczać, że znajdują u niej nieocenioną pomoc i ulżenie w ich ciężkiej sytuacji.

Dotacja na ten cel ze strony Oddziału SPK pomogła do częściowego pokrycia wydatków na pomoc społeczną dla uciekinierów, lecz jest ona ciągle niewystarczająca.

Delegat Oddziału SPK kol. Tysowski naświetlił członkom Koła ogólną

sytuację polityczną naszej emigracji, osiągnięcia organizacyjne Zarz. Gł. SPK oraz przedstawił szczegółowo działalność Zarządu Oddziału SPK Francja. Apelowal, by każdy członek spełnił swój obowiązek obywatelski w formie poparcia Skarbu Narodowego oraz tygodnika kombatantkiego "Syrena".

Z uznaniem podkreślił doskonale wyniki pracy Zarządu Koła, które są przykładem, że nawet przy niedużej stosunkowo ilości członków — można rozwinąć aktywność i dobrze przysłużyć się sprawie kombatantkiej, jeśli znajduje się parę jednostek z sercem podchodzących do pracy.

Wybory nowych władz Koła: Zarząd: prezes — K. Michałowski (po raz drugi); wiceprezes — E. Kos; sekretarz — M. Klemensiewiczowa (po raz piąty); skarbnik — Bolesław Mądry; bibliotekarka — Z. Kamińska; chorąży — M. Zawadzki; członek zarządu — J. Ziółko.

Kom. Rew.: S. Horodyski, A. Pakura i W. Grochowski.

Sąd Koleżeński: S. Horodyski, A. Pakura, Józef Ptak, K. Superson, J. Jabłoński i J. Świechowski. Delegaci na Walny Zjazd Delegatów Oddziału: Kazimierz Michałowski.

Nowowyznanemu Zarządowi życzymy serdecznie, by dalej z zapałem kontynuował swoją pracę i osiągnął jeszcze lepsze wyniki w pracy.

"DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA" w Londynie poszukuje do własnych zakładów graficznych polskich linotypistów.

Doskonałe warunki pracy. Wysoka płaca, która, biorąc pod uwagę stosunkową taniość życia w Wielkiej Brytanii, pozwoli na robienie znacznych oszczędności.

Zaangażowanym linotypistom wydawnictwo "DZIENNIKA POLSKIEGO" załatwi sprawę przejazdu, wizę brytyjską i prawo pracy w Wielkiej Brytanii.

Zgłoszenia z podaniem kwalifikacji i adresu należy kierować do "Syreny", 20, rue Legendre, Paryż XVII.

Przedstawiciele "Dziennika Polskiego" przybędą w pierwszej połowie marca br. do Paryża w celu przeprowadzenia rozmów z zainteresowanymi.

## TO i OWO

Nakład komunistycznego dziennika "Humanité" od roku 1945 spadł z 520.000 na 160.000 egzemplarzy.

Rumuńscy uchodźcy polityczni, którzy przez 36 godzin okupowali gmach poselstwa "ludowej" Rumunii w Bernie szwajcarskim, poddali się bez walki, gdy do gmachu wkroczyła policja szwajcarska. Ta ostatnia natrafiła w pomieszczeniach poselstwa na skład broni i amunicji oraz wykryła tajną radiostację. W ręce jej wpadły również instrukcje dla szwajcarskich bojówek komunistycznych.

## Teatr polski w Troyes

Tow. Pomocy Oświatowej organizuje w niedzielę 20 marca, w sali "Notre Dame", przedstawienie teatralne, na którym odegrana zostanie 4-aktowa sztuka ze śpiewami, napisana przez młodego górnika z północnej Francji, p. Feliksa Tyrka, a przedstawiająca losy dwojga zakochanych, rozdzielonych przez dumnego ojca i napad hitlerowców na Polskę.

Zespół amatorski, złożony z pań Surownej, Kaźmierskiej, Szuby, panów Kowalczyka, Procha i Kamińskiego su miennie przygotowuje się do tego występu pod okiem reżysera p. Mieczysława Procha. Pomoc Oświatowa uprzejmie prosi na to przedstawienie Polaków z Troyes i okolicy.

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczony emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Juré  
34, rue de Mauberge, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet  
**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**  
ważne w całej Francji.  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podaż do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem, Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem Doktora Praw Uniwersytetu Paryskiego  
**BOLESŁAW SZPIEGA**  
conseil juridique  
8, RUE MOUNIN, VICHY (Allier)  
Telefon 61-02.

Załatwia wszelkie sprawy cywilne, handlowe, ubezpieczeniowe i o odszkodowania. Podania do Władz Franc. i porady. Tłumaczenia. Sprawy spadkowe. Spółki handlowe. Bezpłatne porady dla inwalidów wojennych.

# ZJAZD NAUCZYCIELSTWA

W dniu 21 b. m. w Domu Kombatanta w Paryżu odbył się 5-ty Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Na zjazd przybyło 40 nauczycieli na ogólną liczbę 63, co należy uznać za objaw niesłychanie dodatni, świadczący o żywym zainteresowaniu ogółu nauczycieli pracami Związku.

Zjazd otworzył prezes Związku p. Leon Strutyński, witając przybyłych gości i nauczycieli. W dłuższym przemówieniu p. Strutyński wywypuklił zadania nauczycielstwa polskiego we Francji oraz trudności na jakie jego praca natrafia. W imieniu polskiego duchowieństwa we Francji przemawiał następnie ks. prałat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji; w imieniu Centralnego Związku Polaków we Francji p. J. Roskosz, sekretarz generalny Związku; w imieniu "Syreny" — dr St. Paczyński; w imieniu "Narodowca" — p. Maluty. W następnym numerze "Syreny" omówimy dokładnie problemy, jakie stanęły przed nauczycielstwem polskim we Francji. Obecnie ograniczamy się do podania władz Związku, wyłonionych przez Walny Zjazd, oraz uchwalonej rezolucji.

Prezesem Związku został wybrany (ponownie) p. Leon Strutyński; wiceprezesami — p. Witold Grochowski z Paryża (ponownie) i p. Bolesław Kukuryk z Metz (ponownie); sekreta-

rzem — p. Ida Olkusznik (Lens); zastępcą — p. Antoni Lewczuk (Lille); skarbnikiem — p. Jakub Nedyj z Hertsin (ponownie); zastępcą — p. Henryk Pietras (Noyelles). Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. Wanda Jarzycka, Franciszek Woś i Stanisław Górski. Do Sądu Koleżeńskiego — pp. Antoni Dymała, Władysław Lach i Wanda Nawojka.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

"V-ty Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji, odbywający się dnia 21 lutego 1955 w Paryżu — świadomy roli i obowiązków nauczyciela polskiego na emigracji uchwala:

1. Niezależne nauczycielstwo deklaruje dalszą i chętną współpracę ze wszystkimi niepodległościowymi organizacjami społecznymi, opartymi w swej pracy na zasadach kultury zachodnio-europejskiej i o zasady wiary chrześcijańskiej.

2. Niezależne Nauczycielstwo z radością podkreśla powstanie Komisji Oświatowej Emigracji Polskiej we Francji, w której duchowieństwo, nauczycielstwo, Kongres Polonii Francuskiej i Centralny Związek Polaków znalazły wspólny język porozumienia na odcinku polskiego szkolnictwa. Wierzy my, że przykład Komisji przyczyni się do całkowitego zjednoczenia emigracji i na innych odcinkach.

3. Niezależne Nauczycielstwo zwraca uwagę rodziców na fakt, że nauka języka polskiego daje ich dzieciom nie tylko wiadomości związane z pochodze niem narodowym, ale wychowuje na świadomego człowieka oraz ułatwia, dzięki znajomości języka dodatkowego, naukę we francuskich szkołach średnich i wyższych. Dlatego apelujemy do wszystkich organizacji wychodźczych, duchowieństwa i prasy o zachęcanie rodziców Polaków lub pochodzenia polskiego do posyłania dzieci na lekcje polskie, które odbywają się przy francuskich szkołach publicznych oraz na kursach i przedszkolach.

4. Nauczycielstwo polskiemu w okupowanej Polsce, które, podobnie jak my we wolnej Francji, przeciwstawia się zatrucaniu dusz powierzonym im działom jadem kłamstwa i nienawiści — wyrażamy najwyższe uznanie oraz zachęcamy je serdecznie do wytrwania w swych ciężkich obowiązkach, dzięki czemu kształtuje młodych budowniczych przyszłej Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej Polski.

5. By dać dziecku polskiemu możliwość spędzenia paru tygodni wakacji w zdrowym klimacie i polskim otoczeniu — Niezależne Nauczycielstwo uczyni wszystko co możliwe, by zorganizować w roku bieżącym własne kolonie letnie nad morzem i w górach, dla dzieci z Francji.

6. Walny Zjazd Niezależnego Nauczycielstwa stwierdza, że zagadnienie polskiego szkolnictwa podjęte przed pięciu laty przez władze francuskie nie doznało dotychczas należytego rozwiązania, mimo usilnych naszych zabiegów. Kilkadziesiąt skupisk polskich we Francji pozostaje nadal bez polskiego nauczyciela. Dlatego zwracamy się do Komisji Oświatowej, by ta, w imieniu całej niepodległościowej emigracji, wystąpiła do władz francuskich o realizację postulatów szkolnych. W oczekiwaniu zaś na ich realizację apelujemy do emigracji o masowe poparcie "zbiórki na oświatę", aby dać Komisji Oświatowej możliwość utrzymania i zwiększenia liczby kursów i przedszkoli."

**PARYŻ.** — Na walnym zebraniu Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich we Francji im. Robotnika Józefa Piłsudskiego, które się odbyło 13-go lutego br. wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes — Roman Baraniecki; wiceprezesi — Stanisław Kalbarczyk (sprawy zawodowe), Walenty Raginia (sprawy zewnętrzne); Bolesław Trzeciak; delegat do spraw kulturalno-oświatowych — Bronisław Łubniewski; sekretarka — Maria Głęb-Koszańska; skarbnik — Rudolf Biel; komisja rewizyjna: przewodniczący — Andrzej Kozioński, członkowie — Bolesław Jagielowicz i Stanisław Lipiński; sąd honorowy: przewodniczący — Stanisław Lach, członkowie — Karolina Skibiszewska, Jan Stadnik, Michał Budzyński, Jan Waszak; poczet sztandarowy: sztandarowy — Michał Budzyński, asystenci — Jan Szewczyk i Eugeniusz Bachowski.

## HUMOR

Przyczyna

W Warszawie. Spotyka się dwu przyjaciół.

— Latam po całym mieście, ani rusz nie mogę znaleźć arkusza przyzwoitego papieru listowego...

— Nic dziwnego. Wszystkie zapasy zużytkował Urząd planowania!

— W jaki sposób?

— Przecie u nas wszystko się robi na papierze: maszyny, mosty, budynki mieszkalne, oświata, wolność... Jak ma nie zabraknąć papieru?

Prawdziwa przyjaciółka  
—Poradź mi, co mam robić, żeby przestać tyć?

— Nie chodź więcej na wieczory tańcujujące!

— Jaktó? Myślałam, że na odwrót...

— Widzisz, jak siedzisz przez cały wieczór nieruchomo, czekając, by cię który kawaler poprosił do tańca, musiszz utyć!